



NADOPIEKUŃCZOŚĆ

Przechodzimy do drugiej części naszego cyklu. Ludzie łomżyńskiej biedy. Trudniej ich znaleźć niż ludzi pieniędzy i sukcesu. „Nie znam nikogo biednego” — taka najczęściej pada odpowiedź. Albo: „Gdy chodziłam pieszo do pracy, widziałam biedne dzieci na podwórkach. Teraz jeżdżę samochodem i już ich nie widzę”. W blokach nie ma biedy. Każdy sobie radzi.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 4

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

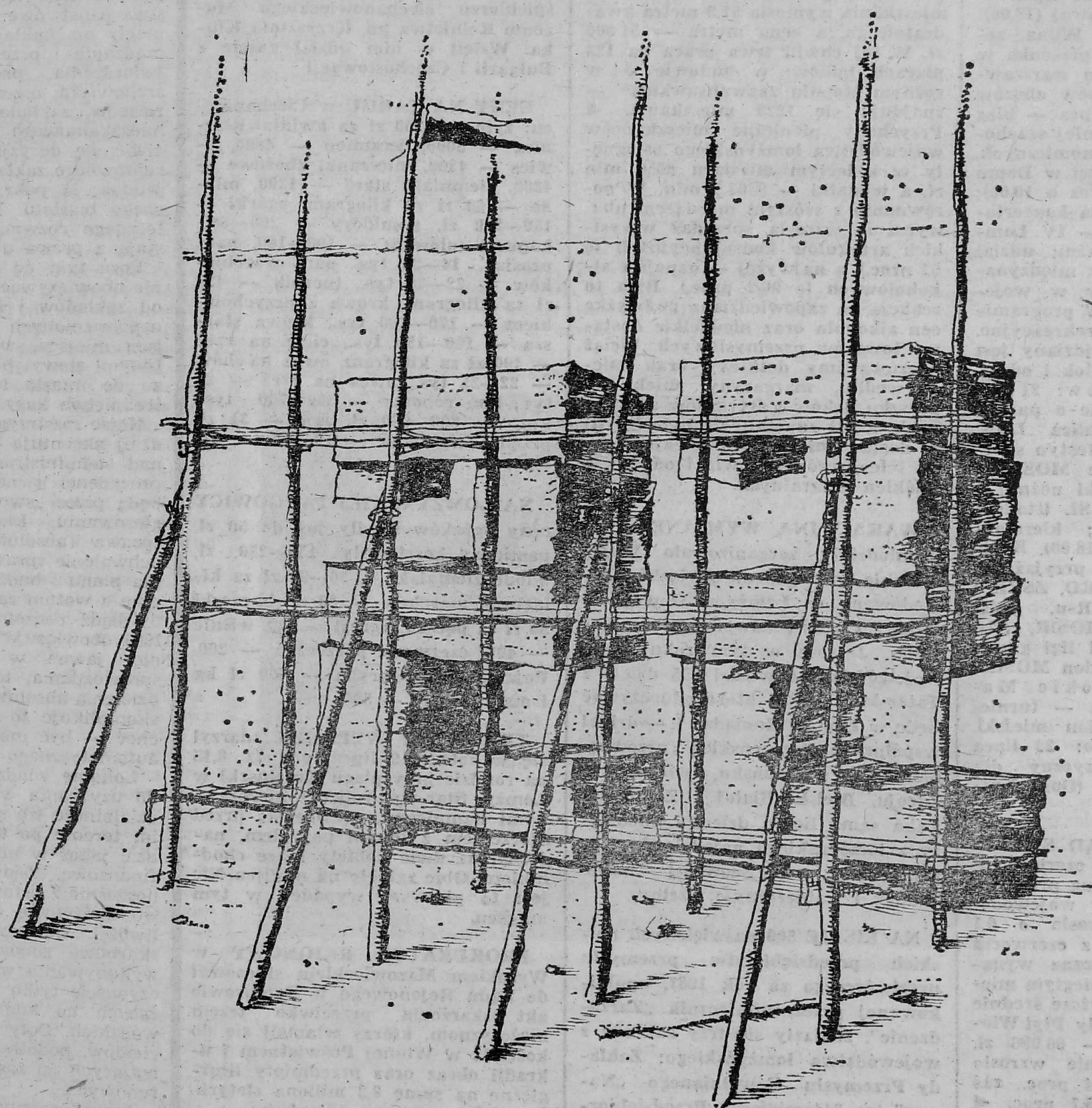
29

(405)

KONTAKTY

1988.07.24

cena
35 zł



Rys. STANISŁAWA KEDZIELAWSKIEGO

PRZYPowieść O ZARZNIĘCIU

Swinia nr 617 miała wszelkie zadatki, by stać się szlacheckim symbolem rewolucji w Gminnej Spółdzielni w Grajewie.



NA POCZĄTKU BYŁA ŚWINIA. Najpierw żywa, potem zarżnięta, na końcu zadołowana. W tym pożałowania godnym stanie wytropili ją reporterzy prasy miejscowej i centralnej. Z ich dociekliwych doniesień wyłoniło się jednomyślnie wstrząsające repertorium ostatnich godzin świni.

Jest to radosny majowy poranek. Do punktu skupu Gminnej Spółdzielni „Sam pomoc Chłopska” w Grajewie zajeżdża traktor z dwukółką. Na dwukółce leży potężna swinia. Wybita z kołyszącego rytmu jazdy bez szmeru daje się wpędzić na wagę. Wagowy taruje: dwieście dziewięć kilogramów! Kłasyfikator wybiją na uszach numer 617 i wypisuje kwit. Wagowy odprawia swinię nr 617 do kójki. Z nieba pali żar. Kłasyfikator doskonale wie, czym to pachnie i bacznie od czasu do czasu obserwuje kupione

stado. Intuicja go nie zawodzi: w pewnym momencie widzi, że swinia nr 617 ciężko dyszy i zaczyna sinieć. Poleca czym prędzej odtransportować ją do pobliskiej masarni. Już na dwukółce ocenia, że o żadnej podróży nie może być mowy. Wyjmuje nóż i dobija zwierzę.

Masarnia oddalona jest od punktu skupu o sto metrów. Kierownik masarni z niesmakiem obejrzał smutny zewłok świni nr 617, ale ostatecznie zdjął z niej skórę i poćwiartował. Lekarz weterynarii oświadczył potem dziennikarzom: „Nie przystąpiono zaraz po zarżnięciu do rozbiórki. Mięso się zaparzyło i straciło na wartości”. Opóźnienie nie miało i tak żadnego znaczenia, gdyż kierownik masarni po zakończeniu ćwiartowania, odmówił dalszych czynności. W tej sytuacji

CIĄG DAŁSZY NA STR. 8-9

CHEŁM — LUBLIN 1944

targ O SPODNIĘ głowy państwa

MAREK ADAM
JAWORSKI

1.

Zacznę od wątku osobistego. W lipcu 1944 r. przebywałem w Sawinie, dużej osadzie, dziś leżącej w woj. chełmskim. Miałem wówczas lat piętnaście; jest to wiek, w którym można już wiele zapamiętać, zwłaszcza gdy pamiętać jest co!

21 lipca rano obudziła nas gwałtowna strzelanina, nie ulegało wątpliwości, że walka wre już po naszej stronie Bugu. Szybko dokończyliśmy śniadanie i pobiegliśmy w stronę schronu, uprzednio wykopanego w ogrodzie.

W pobliżu płonęły domy, gryzący dym wdzierał się w płuca. Baliśmy się, że cała osada, przeważnie drewniana, pójdzie z ogniem.

Wszystko rozegrało się szybko, a może tylko dzisiaj tak myślę. Zza ogrodzenia od strony pola rozlegały się jakieś okrzyki, nie mogliśmy się mylić: to już był język rosyjski. Nie spodziewaliśmy się żołnierzy z tej strony, sądziliśmy, że nadejdą główną ulicą.

Krasnoarmiejcy musieli w pewnym momencie zauważyć nasz

CIĄG DAŁSZY NA STR. 7

w następnym
numerze:

● **WIERZCIEL CARYCY:** Roszczeń dr. Melecha nie traktował również poważnie rząd Francji.
● **KOTLET Z MORTADELI:** Ludzie przybiegli: „Jasia, schowaj się, bo cię zabije”.
● **GDY PŁACZE KON, A KROWA CHRABUŚCI:** Wiesz już tylko, że nie możesz pomóc ani zwierzęciu, ani człowiekowi, choć takie jest twoje powołanie.

zaprosili nas

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży — na wystawę fotografii Henryka Rogozińskiego; Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na wystawę akwareli Iwony Sielskiej; Muzeum Okręgowe w Łomży — na otwarcie wystawy pt. „Ginące wody” (21 lipca, godz. 14).

IMPREZY I FESTYNY z okazji Święta Odrodzenia Polski organizują w województwie rady narodowe i ośrodki kultury. Łomża: 21 lipca — uroczysta sesja WRN, MRN i RW PRON (godz. 12.00), połączona z występami artystycznymi. 22 lipca — festyn w muszli koncertowej (13.00): kwintet akordeonowy z Wilna, zespoły rockowe, satyra i piosenka w wykonaniu aktorów scen warszawskich, występy uczestników obozów międzynarodowych. 23 lipca — bieg terenowy po Łomży, turniej szachowy w Zespole Szkół Ekonomicznych, projekcja wideo dla dzieci w Domu Harcerza (początek imprez o 10.00); uroczyste ognisko (muszla koncertowa — 19.00). 24 lipca — IV Łomżyńskie Igrzyska Przyjaźni; udział biorą uczestnicy obozów międzynarodowych, przebywający w województwie łomżyńskim. W programie konkurencje sportowe i rekreacyjne. Podczas zawodów przewidziany jest kiermasz książek, pamiątek i odzieży sportowej. Zambrów: 21 lipca — zawody strzeleckie o puchar prezesa LOK-u (strzelnica LOK, godz. 16.00); 22 lipca — festyn sportowo-rekreacyjny (basen MOSiR-u, godz. 11.00); turniej piłki nożnej o puchar prezesa MGK ZSL (stadion MOSiR-u, godz. 16.00); kiermasz książek (MOSiR, 10.00—18.00). Kolno: 22 lipca — turniej przyjaźni z udziałem młodzieży z NRD, ZSRR i Polski (stadion MOSiR-u, godz. 10.00); zabawa ludowa (MOSiR, godz. 18.00); 24 lipca — finał ligi gminnej w piłce nożnej (stadion MOSiR-u, godz. 10.00). Wysokie Mazowieckie: 22 lipca — turniej „dzikich drużyn” (stadion miejski, godz. 10.00). Grajewo: 23 lipca — montaż słowno-muzyczny dla dzieci, projekcje wideo (Dom Kultury, godz. 10.00—20.00).

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: w czerwcu br. sprzedaż wyrobów i usług przedsiębiorstw przemysłowych województwa łomżyńskiego wzrosła o 0,1 proc. w porównaniu z czerwcem 1987. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie wyniosło w ubiegłym miesiącu 43 193 złote. Najwyższe średnie pensje wypłacały Zakłady Płyt Włórowych w Grajewie — 66 086 zł. Przeciętne wynagrodzenie wzrosło od czerwca ub.r. o 68,4 proc., zaś średnia wydajność o 55,7 proc. Skup krów w czerwcu br. był niższy zarówno w stosunku do czerwca 1987, jak i do maja 1988 (o 9,6 i 51,1 proc.). O 1 proc. niższy był również skup żywca rzeźnego w porównaniu z tym samym miesiącem ubiegłego roku. Nieco mniej skupiono również mleka (o 1,7 proc.), za to więcej jaj (o 17,1 proc.). Przedsiębiorstwa budowlane utrzymały produkcję na takim samym poziomie jak w ubiegłorocznym czerwcu. Przeciętne wynagrodzenie wyniosło w nich w poprzednim mie-

W tygodniku „Zarzewie” (nr 21) Joanna Karłowicz pisze o znanym naszym czytelnikom konflikcie wokół powołania Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego.
„Po co robić ten konflikt i pod stołami ludziom wybijać pale. Przecież można by zawęzić nieco granice. Spód Osowca do Strękowej Góry biegnie pas ok. 15 tys. ha nieużytków. Dyrektor Banku Spółdziel-

czego w Trzciannem Edward Chojnowski spogląda na tabelkę, z której wynika, że na 33 tys. ha gruntów w gminie 11 tys. zajmują pola uprawne. Sporo tak i gruntów ornych, odkupionych z PFZ, rolnicy już zmeliorowali własnym sumpem i teraz na tym stracą. A w świetle najnowszych przepisów mandat za nieprzestrzeganie zakazów i nakazów w parku może wlepić nawet weterynarz.

siącu 41 012 zł. Oznacza to wzrost w ciągu roku (VI 1987 — VI 1988) o 59,7 proc.; w tym samym czasie wydajność wzrosła o 42,2 proc. W czerwcu do użytkowników trafiło 188 mieszkań o 715 izbach. Przeciętna powierzchnia użytkowa 1 mieszkania wyniosła 57,8 metra kwadratowego, a cena metra — 51 800 zł. W tej chwili trwa praca na 123 placach budów; w budowie — w różnym stopniu zaawansowania — znajdują się 1223 mieszkania. Przychody pieniężne mieszkańców województwa łomżyńskiego osiągnęły w ubiegłym miesiącu 6650 mln zł, a wydatki — 9303,5 mln. W porównaniu z szóstym miesiącem ub.r. wyraźnie wzrosła sprzedaż wszystkich artykułów konsumpcyjnych (o 63 proc.), a najwyżej — napojów alkoholowych (o 96,2 proc.). Była to reakcja na zapowiedzianą podwyżkę cen alkoholu oraz niewielkie dostawy towarów przemysłowych. Wciąż odczuwaliśmy dotkliwy brak mięsa, wędlin, margaryny, mleka w proszku, leków i artykułów sanitarnych; a już zupełnie źle było (i jest) z dostawami sprzętu elektrycznego, telewizorów, obuwia i odzieży z włókien naturalnych.

WAKACYJNĄ WYMIANĘ dzieci i młodzieży zorganizowało Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych w Łomży i Obwodowa Rada Związków Zawodowych w Kazaniu. Jeszcze w tym roku nasze województwo odwiedzi 355 dzieci z Tatarskiej ASRR, które odpoczywać będą w Łomży, Goniądzu i — dzięki współpracy łomżyńskich przedsiębiorstw — w Gdańsku, Świeradowie Zdroju, Bielsku-Białej i Zamościu. Taka sama liczba dzieci i młodzieży z łomżyńskiego pojedzie do Kazania oraz miejscowości Niżne Kamsk i Nabiereżnyje Czelny.

NA LISCIE 500 największych polskich przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego za rok 1987, opublikowanej przez miesięcznik „Zarządzenie”, znalazły się trzy zakłady z województwa łomżyńskiego: Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” (na 244 miejsc), Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego (270) i Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (464). Tym razem, w porównaniu z notowaniami z lat ubiegłych, zabrakło Zakładów Płyt Włórowych w Grajewie.

NAUCZYCIELE ze szkół rolniczych całej Polski spotkali się na VI Ogólnopolskiej Sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Krzyżewie. Uczestnicy sesji brali u-

Mój rozmówca pamięta jeszcze czasy, kiedy jako dziecko wyjeżdżał z rodzicami na bezkresne bagienne łąki. Ludzie ścinał siano kosami i przenosili na kijach w suche miejsce. Dziś nikt już tego nie robi. Miedze pozarastały i nawet nie wiadomo, gdzie są czyje działki. Na niektórych stopa ludzka nie stanęła bodajże od pięciu lat Łąki dziczej, szlachetne gatunki ziół wymierają.

z przyjaznych szpalt

Intencja jest więc słuszna, lecz dyskusyjna mimo wszystko wydaje się kwestia granic.

Sprawa ma też inny wymiar, o którym nikt wprawdzie bezpośrednio nie mówi, ale nie ma wątpliwości, że on jest. Sposób, w jaki załatwiane są sprawy związane z parkiem, jest swego rodzaju sprawozdaniem wiarygodności władz — zwłaszcza radnych GRN i WRN. Czyje racje będą górą?

dział w wykładach i warsztatach tematycznych, a przede wszystkim poznawali tradycje ludowe Ziemi Łomżyńskiej.

COROCZNY PLENER wiejski zakończył wernisaż zorganizowany w spichlerzu ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka. Wzięli w nim udział goście z Bułgarii i Czechosłowacji.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 4200 zł za kwintal, pszenica — 5000, jęczmień — 4800, owoce — 4300, mieszanki zbożowe — 4200, ziemniaki stare — 1200, młode — 60 zł za kilogram, ogórki — 150—200 zł, pomidory — 200—300, kapusta (główna) — 100—160, para prosiat — 14—20 tys., para warchlaków — 22—35 tys., tucznik — 420 zł za kilogram, krowa z przychowiem — 170—200 tys., krowa starsza — 100—150 tys., cielę na rzeź — 490 zł za kilogram, owca na chów — 22—25 tys., owca na rzeź — 21 tys., koń roboczy — 560—700 tys., kura — 800—900 zł, jajo — 31 zł, przędza wełniana — 10 tys. za kilogram.

NA ŁOMŻYŃSKIEJ TARGOWICY ceny ogórków spadły już do 50 zł, pomidory kosztowały 150—250 zł, młode ziemniaki — 50—60 zł za kilogram, marchew — 80 zł, buraczki 50 zł za pęczek, agrest — 200, wiśnie — 400, czerwona porzeczka — 200. Pojawiła się papryka — 600 zł kg i małe arbuzy — 800.

TRAGICZNY WYPADEK zdarzył się w sobotę, 9 lipca, o godz. 8.15 na rondzie przy placu Kościuszki w Łomży. Star-wywrotka z niesprawnymi hamulcami, ratując się przed zderzeniem z innym pojazdem, najechał na dwie kobiety idące chodnikiem. Obie zginęły na miejscu. Nie jest to pierwszy wypadek w tym miejscu.

PROKURATOR REJONÓWY w Wysokiem Mazowieckiem skierował do Sądu Rejonowego w Zambrowie akt oskarżenia przeciwko trzem mężczyznom, którzy włamali się do kościoła w Winnej Poświętnem i ukradli obraz oraz przedmioty liturgiczne na sumę 3,3 miliona złotych. Skradzione mienie odzyskano.

„KONTAKTOWA” WCIAŻ PRZY- NOSI szczęście. W ubiegłym tygodniu los uśmiechnął się m.in. do Mieczysława Majka z Hajnówki, Krystyny Olszanki z Otwocka (radioodbiorniki), Niny Baszun z Bielska Podlaskiego (gramofon), Henryka Leśniewskiego (komplet łazienkowy), Zbigniewa Stokowskiego z Zambrowa (suszarka do włosów). A samochody w komplecie czekają na odważnych.

PUNKTY
DLA RADY

Bez wielkiego rozgłosu Sejm chwalił zmiany w ustawie o radach narodowych i samorządzie lokalnym. Tym samym uczynił pierwszy krok ku przywróceniu tego, co kiedyś, również w Polsce, było czymś oczywistym — gospodarki lokalnej. W tym celu posłowie zdecydowali się nawet na zmianę Konstytucji, wprowadzając zapis o nowej formie własności w naszym kraju. Dosłownie brzmi to tak: „Rady narodowe na podstawie ustaw dysponują własnością lokalnym stanowiącym własność samorządu terytorialnego”. Razie jednak jest to czysta deklaracja, ponieważ prace nad projektem osobnej ustawy o własności komunalnej dopiero się rozpoczęły. Przede wszystkim trzeba określić, na jakich zasadach należeć będą do rad narodowych. Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Pozostaje mieć nadzieję, że rząd zdąży przed nowym rokiem, kiedy to znacznie obowiązują znalezienie ustawy o radach, bo inaczej lokalne samorządy dostaną do rąk karabin bez amunicji.

Zgodnie z nowymi zasadami rad uzyskają większy wpływ na działania na ich terenie przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Będą mogły np. nakładać obowiązek sprządzania i przedkładania do zaopiniowania programów ochrony środowiska, oszczędności wody i surowców, zakładowego budownictwa mieszkaniowego. Radni mogą sprządzić się decyzji o likwidacji nierentownego zakładu, pod warunkiem jednak, iż pokryją deficyt z własnego budżetu. W przypadku ostrożnego rozwiązania firmy korzystają z prawa do pierwokupu.

Poza tym od nowego roku znacznie obowiązują zasada, że dochód od zakładów i filii przedsiębiorstw uspołecznionych zasila budżet w tym miejscu, w którym powstaje. Innymi słowy: podatki trafiają od razu do miasta lub gminy bez pośrednictwa kasy wojewódzkiej.

Nowe rozstrzygnięcia znacznie bardziej akcentują nadrzędną rolę rad nad administracją. Wojewodowie, prezydenci i naczelnicy wybierani będą przez „swoje” rady w tajnym głosowaniu. Inaczej wyglądała sprawa absolutorium. Dotychczas uchwalenie sprawozdania z wykonania planu i budżetu było równoznaczne z wotum zaufania dla wojewody bądź naczelnika. Od 1 stycznia 1989 obowiązuje podwójne głosowanie: jawne w sprawie przyjęcia sprawozdania, tajne w sprawie uchwalenia absolutorium. Niewątpliwie skomplikuje to i przedłuży sesję, choć — być może — uwolni je o automatycznego podnoszenia rąk.

Lokalne władze od dawna dążyły do uzyskania większego wpływu na działalność izb skarbowych na swoim terenie po to, aby móc prowadzić jakąś w miarę spójną politykę finansową. Zniewolizowane — jednoznacznie z ustawą o radach — prawo budżetowe daje im takie możliwości. Od nowego roku urzędy skarbowe zobowiązane zostały do wykonywania wytycznych WRN, o czymś tylko w dziedzinach należących do kompetencji rad wojewódzkich. Dotyczy to wszelkich dochodów, podatków, należności wpływających na zasobność budżetów terenowych.

Zniewolizowana ustawa wprowadza w życie społeczno-gospodarcze istotne zmiany, choć — wbrew niektórym opiniom — nie zapowiada rewelacji. Samodzielność finansowa gminy czy województwa wcale nie gwarantuje rozwiązania najtrudniejszych problemów; tym bardziej w przypadku naszego województwa (innych też) taka stuprocentowa samodzielność jest niemożliwa. Ustawa daje za to większe możliwości szukania pieniędzy na własną rękę (jonek).

Przydomek jest w pewnych środowiskach wyrazem osobistego stosunku, sympatii, jaką cieszy się dana osoba. W takiej też intencji posłużyłem się używaniem przez sportowców określeniem kierowcy klubowego autokaru LKS-u („Wygrane cierpki smak”). „Kontakty” (nr 28/88). Ponieważ jednak możliwa jest także inna jego odbiór, za wszelkie nieporozumienia przepraszam.

MACIEJ GRYGUS

zdanie tygodnia

„Są kłamstwa, których trzeba się trzymać oburącz, aby nie utracić ostatnich prawd.”

Adolf Nowaczyński

myśl z atestem

— Jeśli politycy nie zaszkodzą socjalizmowi, to pisarze i ich książki tym bardziej.

Wojciech Żukrowski, prezes Zarządu Związku Literatów Polskich

zdarzenia



gminna energetyka

O energię elektryczną będzie coraz trudniej; z pewnością też będzie ona coraz droższa. Raporty ekspertów brzmią jak sygnał alarmowy: deficyt energii grozi załamaniem gospodarki i to w ciągu najbliższych kilku lat. Co robić? Odpowiedź jest prosta: mniej zużywać, więcej produkować. Powiedzieć łatwo, lecz zarówno oszczędzanie, jak i produkcję na dużą skalę wymagają ogromnych nakładów. Pewnie dlatego coraz częściej przypominamy sobie o tzw. małej energetyce, opartej o źródła odnawialne: słońce, wiatr, wodę, gaz biologiczny. Mają one niebagatelne zalety: nie mogą się wyczerpać, nie powodują zanieczyszczenia środowiska naturalnego, nie wybuchają, nie topią się jak reaktory jądrowe. Ich wadami są rozproszenie i, z reguły, niewielka moc, lecz choć wielkich elektrowni nie zastąpią — w lokalnej, gminnej skali mogą być wykorzystywane z dużym pożytkiem dla mieszkańców.

W województwie łomżyńskim warunki do rozwoju małej energetyki są raczej skromne, lecz nawet te ograniczone możliwości nie są należyście wykorzystywane. Po pierwsze nie ma ani jednej małej elektrowni wodnej. Badania „Energoprojektu” wykazały, że do ich budowy najlepiej nadają się w Łomżyńskim trzy spietrznie: na Elku w Rudzie (gmina Grąjewo) oraz na Nureu w Ciechanowcu i Tworowicach. Najbardziej realna wydaje się sprawa wykorzystania jazu w Ciechanowcu. Lokalne władze są tym zainteresowane, lecz przy obecnych cenach trzeba by na to wydać ze 200 milionów. Znalazł się nawet prywatny przedsiębiorca gotów zainwestować podobną sumę, pod warunkiem jednak, że zrobi na tym interes. Formalnych przeszkód nie ma, naczelnik czeka jednak na uchwalenie ustawy o własności komunalnej, aby przystąpić do spółki. Leniwie płynące, nizinne rzeki nie dają wielu szans na umieszczenie elektrowni; na razie nie opłaca się budować specjalnych spietrzni, jeśli nie służą one przy okazji melioracji.

Biogaz jest niezależny od warunków naturalnych: można go więc wytwarzać dosłownie wszędzie. Powstaje on w wyniku fermentacji odpadów biologicznych, np. gnojowicy. Gaz można spalać produkując energię, a pofermentacyjne odpady stanowią doskonały nawóz. Wkrótce — po dziesięciu latach budowy — ruszy taka wytwórnia przy oczyszczalni ścieków w Łomży. Jej produkcja stanowić będzie równowartość trzech ton węgla dziennie i posłuży do ogrzewania urządzeń i pomieszczeń samej oczyszczalni. Pozostaje problem: co zrobić z nadmiarem gazu w lecie; najlepiej byłoby skierować do miejskiego gazociągu, gdyby taki istniał. To na razie jedyny przykład wykorzystania biogazu w województwie. Duże zainteresowanie tą formą wytwarzania energii przejawia Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Beldzie koło Rajgródu, hodująca około 2000 świń. Obecnie spółdzielcy muszą płacić kary za wywóz gnojowicy i rachunki za prąd; elektrownia biologiczna załatwiłaby wszystko i jeszcze zapewniła tak potrzebny nawóz. Niestety, nikt w Polsce nie produkuje potrzebnych urządzeń, a przynajmniej nie o tym nie wiadomo.

Brak również producentów elementów do elektrowni wiatrowych, chociaż w Wysokim Mazowieckiem pewien zamożny hobbysta buduje ją własnym przemysłem. Nie znalazły masowych producentów także urządzenia do podgrzewania wody przy pomocy promieni słonecznych. Nie dziwnego, że nie ma u nas przykładów wykorzystania na szerszą skalę wiatru i słońca.

Być może prawdziwa samodzielność ekonomiczna gmin zmusi władze i samorządy do sięgnięcia po lokalne źródła energii; być może zmusi do tego podwyżka cen prądu elektrycznego, która wiele nierentownych dziś przedsięwzięć uczyni opłacalnymi.

(jon)

O wyborach Polaka i architekta — z inżynierem Jerzym Wińczą, byłym architektem powiatu łomżyńskiego — rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Czy jest Pan starym łomżyńszczykiem?

JERZY WIŃCZA: — Teraz chyba tak. W końcu mieszkam tu już 28 lat; w żadnym poprzednim miejscu nie zabawiłem dłużej niż siedem lat. Właściwie urodziłem się w Białymstoku, choć nie jestem białostoczaninem. Mój ojciec był przedwojennym oficerem zawodowym, więc mieszkaliśmy z rodziną tam, gdzie akurat miał służbę. Długo przebywaliśmy na kresach w pobliżu Lwowa, zaś wojna zastała nas w Tczewie. Okupację przeżyłem w Dolistowie na Biebrzy, tuż przy dzisiejszej granicy województwa białostockiego i łomżyńskiego, gdzie ojciec był dowódcą batalionu Armii Krajowej.

— Jak przyjął Pan wiadomość o Manifestie PKWN?

— Takie informacje do nas nie docierały. Polskiego żołnierza zobaczyłem po raz pierwszy, gdy w sierpniu 1944 pojechałem do Białegostoku. Ojciec, jako jeden z pierwszych dowódców AK, zgłosił się do polskiego wojska, lecz nie przyjęto go z powodu zaawansowanej gruźlicy. Mnie przyjęto.

— Chce Pan powiedzieć, że syn przedwojennego oficera, wychowany w środowisku akowskim, nie miał żadnych politycznych rozterek?

— Żadnych. Najważniejsze, że skończył się koszmar okupacji. Później, w wojsku, na rozterki nie miałem czasu; podczas studiów na Politechnice Gdańskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych polityką się nie interesowałem, a i ona się do mnie nie pchała.

— Urząd architekta powiatowego powstał Pan od roku 1960 do 1972. W tych czasach budowało się chyba spokojnie; nie było takiego głodu mieszkaniowego.

NIM WOJEWÓDZTWO NASTAŁO



— Przypuszczam, że był większy niż obecnie. Powstawał wówczas w Łomży przemysł: zakłady ziemniaczane, fabryka bawełniana, a robotnicy nie mieli mieszkań. W tych czasach polskie budownictwo trapiła ta sama choroba co i dziś — brak środków. Najpierw budowano to, co najłatwiejsze; tam, gdzie były jakieś trudności, zostawiano wolne miejsce. Później próbowano w te miejsce wcisnąć szkoły i sklepy. Nie bez satysfakcji wyjaśniam, że blaszaki to już twór wojewódzki. Wydaje mi się, iż naszym największym osiągnięciem był fakt, że nie zbudowaliśmy w Łomży żadnego przedsiębiorstwa branży spożywczej poza zakładami ziemniaczanymi, bo inaczej warunki w mieście byłyby nie do wytrzymania.

— A porażki?

— Raczej niespełnienia. Pamiętam

projekty budowy wielu zakładów przemysłowych, lecz zwykle kończyło się na wstępnych rozmowach. Jedynym prawdziwym niewypałem, na co już nie miałem wpływu, okazał się Kombinat „Wizna”. Wydało mi się, że gdyby w porę ruszono głową, nie mielibyśmy dziś z nim tylu kłopotów.

— Co ma Pan na myśli?

— Biologiczną oczyszczalnię ścieków, połączoną z wytwórnią biogazu. Kombinat uniemożliwił się od dostaw węgla, obniżył koszty i zdobył dobry nawóz.

— Może w tych czasach nie znano jeszcze takich urządzeń?

— Ależ znano i to bardzo dobrze. O wykorzystaniu biogazu uczylem się już w 1948 roku na Politechnice Gdańskiej, tylko że później o tym zapomniano, i o wielu innych rzeczach także.

— Dziękuję za rozmowę.



prosto z worka

Ten, kto nie lubi szukać grzybów po lasach, może je sobie sam wyhodować. Potrzebne są do tego: worek, sieczka i grzybnia bocznika. Do worka wysypujemy sieczkę i zalewamy rozcieńczoną w wodzie grzybnia. Po dziesięciu dniach dziurawimy worek, a po dwóch-trzech tygodniach po zewnętrznej stronie worka zaczynają wyrastać grzyby. Można z nich sporządzać różne potrawy, ale najsmaczniejszy jest bocznik panierowany. Z jednej grzybni wyrasta około 10 kilogramów bocznika. Próbowaliśmy, smakował jak schabowy. (lor)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **ŚNIAĐOWO.** Nad społecznym komitetem rozbudowy szkoły, z braku pieniędzy, zawisła groźba wstrzymania robót. Na szczęście rozwiązał się worek z pieniędzmi Krajowej Komisji Czynów Społecznych. Śniadowo otrzymało 10 mln. Niestety, środków nie wystarczy na wszystko. Gdyby nie szczupłość funduszy — zajęcia w nowej części szkoły mogłyby rozpocząć się od września.

● **SZABŁY STARE** (gm. Śniadowo). Rolnicy domagają się wprowadzenia badań technicznych ciągników i przyczep w SKR-ze w Śniadowie. Na razie trzeba dojeżdżać do łomżyńskiego POM-u i tracić czas i pieniądze.

● **RATOWO STARE** (gm. Śniadowo). Po ulewnych deszczach woda zmyła nieczystości z placu zakładu produkcyjnego Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, zanieczyszczając pobliski wodopój. Ponadto brak odwodnienia placu powoduje rozmywanie drogi. Rozmowa z szefem zakładu przypomina zabawę w głuchy telefon. Mieszkańcy narzekają, a dyrektor twierdzi, że problemu nie ma.

● **OLSZEWÓ** (gm. Śniadowo). Wszystkie swoje pieniądze wieś

przeznaczyła na budowę drogi do wsi Duchny Stare. Niestety, fundusze wyczerpały się szybko. Jedyna nadzieja w tym, że radni zgodzą się wspomóc budowę pieniędzy z funduszu gminnego.

● **ANDRZEJEWÓ.** Komitety rodzicielskie przystosowały się już do drugiego etapu reformy. KR przy przedszkolu organizuje w wypożyczalni remizie dochodowe zabawy. Z tak zarobionych pieniędzy zafun-

z bocznych tras

dował przedszkolakom wyjazd do Teatru Lalek w Białymstoku i na rewię dziecięcą do Zambrowa. Komitet rodzicielski przy szkole podstawowej z tych samych źródeł sfinansował wyjazd uczniów na wycieczkę nad morze. Część środków przeznaczona zostanie na odnowienie szkoły.

● **OLADKI** (gm. Andrzejewo). Podczas zniż rozpoczną prace dziecięce; niestety, tylko dla sześciolatków. Co mają robić rodzice 3-4-latków, jeśli nie mają babci?

● **ZARĘBY KOŚCIELNE.** Rozpoczęła się długo oczekiwana rozbudowa ulic. Do listopada asfaltem

pokryte zostaną ulice: Kowalska, Brewki, Zakościelna, Czyżewska, Farna i Rynek.

● **SKŁODY PIOTROWICE** (gm. Zaręby Kościelne). Rolnicy przygotowują się do budowy kładki przez Brok. Na razie roboty zostały przerwane — pilniejsze jest pielienienie buraków.

● **KIETLANKA** (gm. Zaręby Kościelne). Jak już informowaliśmy wieś wybudowała w czynie społecznym przystanek kolejowy: perony, budynek stacji itp. Niestety PKP likwiduje pociągi osobowe, wprowadzając pociągi, które nie zatrzymują się na mniejszych stacjach.

● **ŚWIERŻE PAŃKI** (gm. Zaręby Kościelne). Ośrodek Zdrowia w Zarębach Kościelnych położony jest bliżej wsi niż ośrodek w Szulborzu. Mieszkańcy od dawna bezskutecznie domagają się zmiany rejonu.

● **DMOCHY RADZONKI** (gm. Czyżew). Przed laty rolnicy sposobem gospodarczym zbudowali most na Broku. Dziś sfatygowany most grozi zawaleniem. Jest już nawet dokumentacja na nowy, nie ma natomiast niezbędnych 12 milionów złotych.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Z tych wstępnych rozmów
zrodziło się pytanie:co to jest
bieda?

Nie jest to pojęcie jednoznaczne, tak jak i różne są rodzaje biedy. Bieda może być z głupoty, niezaradności, pijaństwa, lenistwa, może też być, jak niektórzy mawiają, z nadmiernej uciążliwości i życia z pensji. Zależy, jak się patrzy. Co znaczy zatem dla tych, co już nie liczą, i dla tych, którym starcza tylko do dwudziestego? Dla ludzi z pensją 21 000 złotych, osób starych i tych na starcie? Czy bieda jest jedynie ekonomicznym wyznacznikiem? Czy można ją mierzyć tylko stanem posiadania? Mówią Czytelnicy:

— Brak pieniędzy, według mnie to żadna bieda. Bieda jest niemożność działania, związanie jakąś życiową sytuacją. Ktoś chce wyjechać, ma chorą matkę, czy żonę, nie może. To jest prawdziwa bieda. A reszta... „ciepucha”.

— Stać przed witryną sklepową i nie móc kupić tego, co smaczne. Czekolady z orzechami, banana, pomarańczy. Jak ja mam to dziecku wytłumaczyć? Nie rozumiem.

— Jesteśmy biednym krajem bogatego społeczeństwa. Nie ma jednostkowej biedy. Jest tylko ta globalna.

— Za wbiecie gwoźdźnia 200 złotych. Nienawidzę biedy. Moje dzieciństwo było takie (lata 1950–60). Ojciec urzędnik, matka ciągle chora i dwoje dzieci. Inne dzieci miały kieszonkowe, ja nie. Inne — ciastka, zabawki, rybki w akwarium, ja nie. Nigdy nie miałem pieniędzy. Poczucie upokorzenia wobec dzieci z zamożnych domów. Nam ciągle nie starczało. Cerowane chusteczki do nosa. Nicowane ubranie ojca. Teraz zarabiam kilka tysięcy dziennie, a nawet więcej. Jestem dobrym rzemieślnikiem.

— Nie mam wysokiej renty, ale mi starczy. Tym się nie martwię. Bieda jest samotność. Już nikt mnie nie odwiedza. Dzieci też nie przyjeżdżają, mają własne życie. Umrę, nikt nie zauważy.

— Jesteśmy rok po ślubie. Nawet stancji nie możemy znaleźć. Dojeżdżamy do pracy, do Łomży. Na mieszkanie żadnych szans. To jest nasza bieda. Mąż mógłby wyjechać, ale ja nie chcę. Czy to wiadomo, jakim wróci? A może nie wróci? Co mamy robić?

— Byłem z łomżyńskimi dziećmi w Szwajcarii. Uważam, że wyrzadziliśmy im wielką krzywdę. Zobaczyły baśniowy kraj i wróciły tutaj. Nigdy tego nie zapomna.

— Mam 10 000 zł na osobę, ale ja nie odczuwam żadnej biedy. Zona jest drugi rok „za morzem...”

— Szukam butów: nie ma; koszuł: nie ma (a rozmiar typowy); slipów: nie ma. Jak mam chodzić? Bez koszuł, gaci i butów? Krew mnie zalewa. I robić się nie chce.

— Teraz nie ma żadnej biedy. Synowa wyrzuca bluzkę, bo niemodna, dobrą spódnicę („Teraz się chodzi w innych kolorach”). Wnuki grymaszą: nie lubią kurczaków. To jest bieda? Jak byłam młoda: jedna para butów. Dbało się o nie jak o skarb. Na przednówku była zupa z lebiody. Ryczały głodne krowy. My mogliśmy być głodni, krowy nie. Niczego się nie wyrzucało. Teraz jestem bogata: mam 30 000 renty.

— Mąż wyjechał. Nie wrócił, nie nam nie przysłał. Troje dzieci. Mam działkę, nie chodzą głodne. Rodzice pomagają. Ciężko, ale nie ma biedy. Bieda jest to, że jestem sama.

zbyt bogaci
na biedę

Tutaj urodziło się siedmiorgo dzieci Wachników. Kiedyś gospodarstwo kwitło. — Ten dom przetrzymał trzy fronty — mówi staruszek — z jednej strony ogień, walili Niemcy, z drugiej ogień, walili Rosjanie. — W Zaskrozdziu (gmina Kolno) w dziedzicznym dworcu dawniej mieszkało osiem rodzin. Wszyscy już stąd uciekli. Zostali tylko oni: 68-letnia Jadwiga i 74-letni Aleksander Wachnikowie. A ile lat ma dom? Najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają jego budowy. Może 200, może 300 lat?

On walczył na Pomorzu w VIII Dywizji Pancerniej, uciekł z niewo-

dzin tam przeleżał? Chociażby małeńki Mietek — brała go w płachtę i na miedzę. A sama owies zbierała. Gdy wreszcie zrobiła sobie przerwę, pobiegła do dziecka, płachtę odkryła: — Para buchnęła, gorąc taka, ledwie zipsa. A przecież miał wadę serca. Lekarz powiedział, że pożyje najwyżej do siedmiu lat. Gdy miał sześć, przybiegli z dworu: „Mamo, lewa ręka mnie boli”. Położył się. Na syrenie do Łomży, do szpitala. Gdy wróciłam, już dognała mnie wiadomość. Zmarł.

Z tych siedmiorga, troje zmarło w dzieciństwie. Najstarszy na dyferyt, córeczka zaraz po nim (— A bo to wiadomo na co?). Nie było czasu na rozpacz, już następne dzieci się rodziły, już następna robota czekała. A to torfu trzeba było nakopać, a to ziemniaki zbierać, a to... Cztery córki im zostały, i one rosły przy tej robocie; dwie technika skończyły, wszystkie marzyły o mieście.

JEGO ŻYCIE: kierat od rana do wieczora, pięć kobiet (a właściwie jedna; dziewczyny pomagały, ale musiały się uczyć), znikąd pomocy. Może gdyby miał czterech synów, to zabezpieczyliby

BOGACI I BIEDNI (4)

NADOPIEKUŃCZOŚĆ

li z lagru w Królewcu. Dzielnie walczył, ma odznaczenie, a potem rozdzielał chłopom dziedzicowy majątek. Im reforma rolna dała ponad 6 ha i ten pokój z kuchnią „do bezpłatnego, dożywotniego użytkowania”. Wstawili nowe futryny w oknach, dyktą obili odpadający sufit, postawili piec. Pobrali się, zaczęli życie. Po wodę 400–500 metrów, z wodą pod górę, to ich też nie zrażało. Byli młodzi.

Dzisiaj dom grozi zawaleniem. Przegniłe belki, już wtedy próchniejące, dziury w dachu, w stropach Stęchlizna, wilgoć, zagrzybione ściany. Uginają się mokre deski w sieni, schody. Nad łózkami obrazy świętych i zacieki. — Obudziłem

ten dom na stare lata. Inna robota gonila. Ciagle nowe potrzeby. Zaczęła pracować dodatkowo w spółdzielni transportu wiejskiego. Niewysoki, krępek. Miało być lżej; zważyło się nieszcześnie. Był rok 1973.

Ładował skrzynki, stał na przyczepie. Spróchniałe, zaważyły się pod nim, runęły; spadł na betonową posadzkę. Z uszkodzeniem kręgosłupa przeleżał pół roku w szpitalu w gipsie (pani Jadwiga wówczas już wszystko sama); drugie pół roku przeleżał w domu. Wyszedł — z gorsetem — z tej choroby; niezdolny do ciężkiej pracy. Inwalida. A tu dzieci rosną. Panny na wydaniu.



się, lało na poduszkę. Postawiłem miskę ze szmatą. Tak nie pryska, wsiąka.

JEGO ŻYCIE to: rodzenie, pole, obrządek, kuchnia, choroby. Przez prawie piętnaście lat, co dwa lata — ciąża. W 1941 urodził się Eugeniusz, w 1955 — ostatnia, Marianna. Przy rodzeniu pomagała „babka”, tylko przy Mariannie przybyła za późno. — Pojechałam kaszę, ziemie, furmankę. Przywiozłam. Wniosłam pół metra na górę. Akurat była moja mama, przyszła od brata, len przedla. „Mamo, oj, jak mi niedobrze”. Umyłam się, położyłam. I zaraz wychynęło na świat dziecko. Mama uciekla. Straciła głowę. Pobiegła po sąsiadkę. Przyszła Kozłowska, przewiązała pepowinę. I Marianna chowała się bez żadnych lekarzy.

Pani Jadwiga ma pomarszczoną twarz, na szyi bliznę po operacji, zreumatyzowane ręce i całe ciało.

— Dzieci na miedzę rzucalam i w pole. Nie było komu robić.

Ta miedza to osobny „pokój dziecięcy” dzieci Wachników. Ile go-

Już nie dawali rady prowadzić gospodarstwa. Córki za mąż wychodziły, zięciowie nie nęcili życie w tym jednym pokoju oraz robota w polu. W 1975 roku — ważyłam 70 kg, a wtedy 30 — wspomina pani Jadwiga — oddali gospodarstwo państwu za rentę. I teraz choroba nią zaważyła. Leżała w szpitalu, dostała skierowanie do kliniki na operację. „Jezu, pomyślałam, na śmierć”.

Pojechała pożegnać się córkami w Kolnie, z mężem, a potem pieszo tych pięć kilometrów do autobusu. W potach i słabości wielkiej. I tylko się wstrzymywała by nie zapłakać, bo może to jej ostatnia droga? I nikt jej nie odprowadza.

Operacja trwała trzy godziny. — Wyszedł. Moc boska nade mną czuwała.

Od 1975 roku są sami.

Zimą jest tutaj tak zimno, że nie nastarcza opału. Elektryk przestrzegł: „Instalacja grozi pożarem”. Trzon kuchenny nieszcześnie. Grozi zatruciem. Komendant straży przyjechał: — Tu nie ma co poprawiać. Trzeba uciekać.

DOKĄD UCIEKAĆ? Jedna córka z dziećmi w małym mieszkaniu zastępczym, druga z mężem i z dziećmi w małym mieszkaniu komunalnym, trzecia z mężem wynajmuje stancję, czwarta — cztery osoby na minimalnej powierzchni w Warszawie. Wszędzie ciasnota, zatłoczenie. Mieszkanie dwu-trzy-pokoleniowe? Nawet nigdy nie marzyli o takim. Nie ma takich mieszkań. Niechby dostali w Kolnie, bliżej dzieci, jakieś lokum. Niechby chociaż z wnuczką Agnieszka, która się nimi opiekuje. I wodę nosi z tej dalekiej studni. Jej mąż dojeżdża do pracy, do Kolna, a ona prowadzi sklep w Zaskrozdziu. Są bezdomni.

I teraz w tym jednym mieszkaniem pokoju stoją dwa łóżka Wachników, między nimi wersalka. Tam śpi Agnieszka z mężem. Ten największy zaciek jest bardziej na prawo. Stoi tam balia na strychu — ostatnio osiem wiader wody wybrała z niej pani Jadwiga. Tak lało.

Proszą naczelnika Naczelnik odpisuje, że „rolnik, który przekazał państwu gospodarstwo rolne na rentę, ma prawo do bezpłatnego, dożywotniego korzystania z lokalu mieszkalnego i pomieszczeń gospodarczych w dotychczas zaistniałym

zabudowaniach”. Ze tych zabudowań już nie ma, że dom jest ruiną, tego przepis nie przewidywał. Dożywotnio to dożywotnio. A ponadto: „rentista zobowiązany jest dokonywać wszelkich napraw we własnym zakresie”. Nawet jeżeli przez dom z reformy przewalili się trzy fronty.

„Obecny stan grozi niebezpieczeństwem dla mieszkających tam ludzi” — stwierdza fachowa ekspertyza. — Remont przekroczyłby wartość wybudowania nowego budynku”. Nie jest to jednorodzinny domek, wiejska chata, tylko dworek. Jak ma go wyremontować stary człowiek ze swojej renty?

Rada sołecka prosi naczelnika (kwiecień 1986 r.): „mając na uwadze, że obywatel Wachnik jest kombatanem, człowiekiem zasłużonym, walczył za ojczyznę, przeżywał niewolę, chcielibyśmy my — jako władza wiejska, by obywatel naczelnik potraktował nasz wniosek poważnie i troskliwie”.

„Do pomocy się nie kwalifikuję, bo dochody na osobę przekraczają 5400 zł” — odpowiada kierownik referatu.

MACHNIKOWIE OPISUJĄ SWOJĄ BIEDĘ samemu wojewodzie. Sprawa wraca do naczelnika. Jest rok 1987. Naczelnik odpowiada: średni dochód na członka rodziny nie powinien przekraczać teraz 7000 zł. A oni mają aż 14 695. No i zostawili sobie pół hektara.

Tak więc Aleksander Wachnik zostaje ukarany za to, że walczył za ojczyznę (renta kombatancka), pracował więcej niż inni, miał wypadek (renta inwalidzka). Jego żona Jadwiga (inwalidka drugiej grupy) też została ukarana za swoje inwalidztwo i harowanie na gospodarstwie (renta). Gdyby byli w pełni sił, zdrowi i mieli tylko rentę za oddane państwu gospodarstwo, miałyby szansę na mieszkanie godne człowieka.

„Pozytywne załatwienie sprawy z zasobów budownictwa komunalnego, było sprzeczne z obowiązującymi przepisami Prawa Lokalowego”.

Rozmawiam z nowym kierownikiem referatu. — Z punktu widzenia humanitarnego należałoby im się mieszkanie. Przedstawię sprawę na najbliższym posiedzeniu komisji z naczelnikiem.

Bieda mieszkaniowa w tej rodzinie przechodzi już na trzecie pokolenie. Agnieszka chce się uczyć, chce skończyć w Piszku studium administracyjno-biurowe. — Na razie jestem z dziadkami. Jeżeli nie dostanę mieszkania, przeniesiemy się na stancję — powiada. — Nie mamy żadnych perspektyw.

I wtedy dwoje starszych ludzi, ciężko pracujących całe życie, zostanie samych. Z każdym miesiącem ruina nasiąka coraz większą zgnilizną. A kto przyniesie im wody?

ALICJA NIEDZWIECKA

Kontakt



archiwum czeka na odkrycie

O tym, kto ma cenne zbiory i kto z nich korzysta — z Leszkiem Koconiem, kierownikiem Archiwum Państwowego w Łomży — rozmawia Jan Oniszczyk.

JAN ONISZCZYK: — Zazwyczaj dyrektorzy archiwów narzekają na warunki lokalowe. Pan też będzie narzekał?

LESZEK KOCON: — Nie będę. Nasze warunki nie są wcale najgorsze: magazyny łomżyńskiego archiwum mogłyby pomieścić dwa razy więcej dokumentów.

— Ziemia łomżyńska słynie z bogatych tradycji historycznych. Ciekawe dokumenty chyba same pchają się wam do rąk?

— Nic bardziej błędnego. Roczny przyrost zbiorów jest naprawdę minimalny. Zaopatrują nas wyłącznie instytucje i przedsiębiorstwa państwowe; nie pamiętam przypadku, żeby osoba prywatna zaoferowała nam cokolwiek.

— Może ludzie nic nie mają.

— Na pewno mają; wystarczy obejrzeć prywatne kolekcje. Najbardziej niepokoi mnie jednak jedna sprawa. Łomżyńska wieś szybko się bogaci, rolnicy budują nowe domy, stare burzą, a zawartość strychów palą lub wyrzucają na śmietnik. W ten sposób mogą ginąć bezcenne dokumenty. Powinniśmy jeździć po terenie i rozmawiać z ludźmi.

— A nie robicie tego?

— Ta forma pracy nie jest przyjęta w archiwach państwowych; nie jest uwzględniana w planach, ani w budżecie.

— Kim są wasi klienci?

— Najczęściej są to osoby pragnące uzyskać potwierdzenie pracowanych lat w przedsiębiorstwach, które już nie istnieją. Prawdziwych badaczy, studentów i doktorantów — jest najwyżej 20—25 rocznie. Ostatnio pojawiła się nowa grupa: osoby piszące historię własnych rodzin. To taka najnowsza moda. Im też staramy się pomóc w miarę naszych możliwości.

— Czy znajdują to, czego szukają?

— To zależy: jedni znajdują, inni nie; nie każdy ma czas i cierpliwość, aby grzebać się w starych dokumentach. Moim zdaniem kryją one w sobie wiele wspaniałych rzeczy, których istnienia nawet nie podejrzewamy.

— Dziękuję za rozmowę.

Śmierć Ludwika Węgierskiego, króla Polski, 11 września 1382 roku, postawiła sprawę sukcesji na tronie krakowskim. O koronę i rękę królowej Jadwigi ubiegał się książę mazowiecki Siemowit IV, który potrzebował dużych środków na zjednanie zwolenników. I wówczas, za 7 tysięcy złotych węgierskich, oddał mistrzowi krzyżackiemu Konradowi Zollnerowi von Rothensteinowi Ziemię Wiską pod zastaw. Od 2 grudnia 1382 r., przez dziewięć lat, na zamku w Wiźnie stacjonowali rycerze z czarnymi krzyżami. Wizna tętniła wówczas życiem, kwitło rzemiosło i handel. Nowi właściciele uzyskali nawet od książąt mazowieckich zwolnienie od cła na towary przewożone z Wizny do Torunia.

Ogromny wpływ na losy Ziemi Wiskiej miało porozumienie polsko-litewskie, zawarte w Krewie 14 sierpnia 1385 r. Krzyżacy stracili pretekst do podbojów, którym było nawracanie Litwinów, starali się

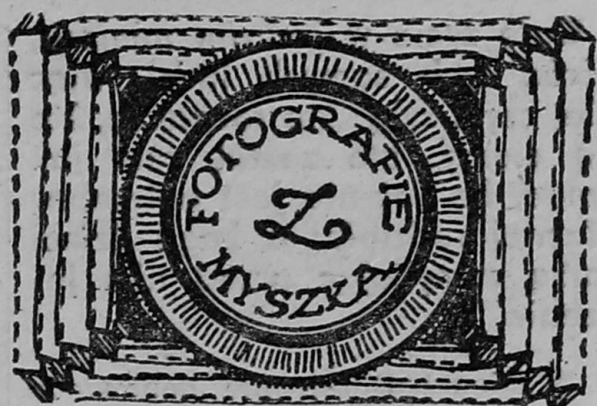
Z PRZESZŁOŚCI

KRZYŻACY NA ZAMKU W WIZNIE

jednak, drogą intryg, przynajmniej opóźnić połączenie Litwy z Koroną. Litwini zaś często atakowali stacjonujących w Wiźnie rycerzy. Udało się im nawet zdobyć zamek i przepędzić Krzyżaków. Wielki mistrz Konrad Zollner, na liście do papieża, oskarżył książąt litewskich: Witolda i Konrada oraz braci króla Władysława Jagiełły: Korybuta i Jerzego o zdradziecką napaść. Do ugody doszło 21 marca 1389 r. w Działdowie; stronę polską reprezentował książę mazowiecki Janusz I. Zobowiązał się on do pociągnięcia do odpowiedzialności swoich poddanych winnych wyrządzenia szkody Zakonowi. Niestety umowa nie dotyczyła Litwinów, którzy w 1392 ponownie zaatakowali Wiznę paląc podgrodzie, a w nim nowo postawiony drewniany kościół.

Książę Siemowit IV wykupił Ziemię z rąk Krzyżaków 29 stycznia 1402 roku.

CZESŁAW BRODZICKI



POJEDYNEK

Pani Nlemlowska-Grzeszkiewicz wahała się, czy wyjawic tajemnicę, ale w końcu machnęła ręką: „Niech młodzi wiedzą, co znaczyło być człowiekiem honorowym”.

Oto fotografia rodziny Zdzitowieckich. Przy okazji postać warta przypomnienia: ten najmłodszy to Witold — późniejszy aktor, reżyser, śpiewak. Pierwszy w Polsce wprowadził na scenę komedie muzyczne (m.in. sztukę „Kobietka, która wie czego chce”). Obok nestora rodu — płk Zygmunt Zdzitowiecki, dowódca carskiego pułku piechoty w Łomży. Jego adiutantem, rzecz rzadko spotykana, był jego własny syn Stanisław (stoi z lewej). Otóż Stanisław właśnie wyznaczony został na pojedynek. Miał narzeczoną i jednocześnie, podobno, romans z żoną kolegi. Mał wzewał go na pojedynek honorowy: kto wylosuje czarną kulę, ten w ciągu 2 tygodni musi zginąć. Stanisław wylosował czarną. Nie powiedział o tym nikomu, nawet ukochanej matce. Gdy nadszedł koniec terminu — w łomżyńskiej restauracji „Pod Konikami” kazał orkiestrze grać mazurę, nabrał wody w usta i strzelił sobie w głowę. W pół godziny później ordynans zawiadomił matkę. Na dłuższy czas straciła mowę. (Z wystawy „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA



MRN w liczbach

5
KONTAKTY
1988.07.24

90 radnych zasiądzie w Miejskiej Radzie Narodowej, czyli o dziesięciu więcej niż w poprzedniej kadencji. Zaufanie wyborców uzyskało tylko 11 członków poprzedniej rady, choć w wyborcach szranki stanęło 40. Oprócz zmian ilościowych są i jakościowe. Przede wszystkim daje się zauważyć wyraźny wzrost liczby przedstawicieli pięciopiętnastoletniego pokolenia. Nowo wybrani radni są nie tylko młodszy, ale i lepiej wykształceni. 43 ma dyplom wyższej uczelni, 36 wykształcenie średnie, 9 zasadnicze zawodowe i tylko 2 podstawowe. W ustępującej radzie (pamiętajmy: osiemdziesięcioosobowej) proporcje te wyglądały następująco: 31 — 33 — 10 — 6.

Nowa MRN została radykalnie odmłodzona — 28 jej członków nie ma jeszcze 35 lat (poprzednio 17), a tylko 13 przekroczyło pięćdziesiątkę (poprzednio 22). Największą grupę tworzą przedstawiciele średniego pokolenia. Nowo wybrani radni są nie tylko młodszy, ale i lepiej wykształceni. 43 ma dyplom wyższej uczelni, 36 wykształcenie średnie, 9 zasadnicze zawodowe i tylko 2 podstawowe. W ustępującej radzie (pamiętajmy: osiemdziesięcioosobowej) proporcje te wyglądały następująco: 31 — 33 — 10 — 6.

Powiększyły swój stan posiadania dwie największe grupy w radzie: PZPR (z 37 do 40 mandatów) i bezpartyjni (z 22 do 29). SD i ZSL utrzymały poprzednią liczbę mandatów mimo zwiększenia się liczebności rady.

Rozrzut zawodowy nowych radnych jest ogromny. Reprezentowane są wszystkie większe instytucje i przedsiębiorstwa w Łomży: od ŁZPB „Narew” (siedem miejsc) po rzemieślników; są przedstawiciele służby zdrowia i emeryci, milicjanci, nauczyciele, plastycy, rolnicy. Taki skład daje szansę kompetentnego rozstrzygnięcia sporów w najrozmaitszych sprawach.

(mg)

SŁODKIE ŻYCIE

MAKULATURA

Nareszcie urlop! Koniec słodkiego życia, zaczyna się słodkie lenistwo: wylegując się na łóżce, będę pisała tylko o kwiatach, trawie i stoneczku!

Pierwszy dzień urlopu rozpoczął od wypicia kawy — „Inki” rzecz jasna. Podniosło mi się ciśnienie, poprawił humor. Obejrzałam łóżko. Wspaniała! Z prawej pole, z lewej plac budowy, z przodu bloki z tyłu krowy. Teraz biegiem do sklepu po nowy zeszyt i kilka wkładów do długopisu. Wszystko musi być nowe, skoro zaczynam od nowa.

W sklepie wyciągnęłam „setkę” i zaczęłam sobie grubo zeszyt i pięć wkładów. No i okazało się, że znowu jestem nie na czasie. Inni odnowili się wcześniej i jeden zeszyt kosztuje 100 złotych, zaś wkład — 45. Moja „stówka” starczyła na 32-kartkowy zeszyt, ołówki i gumkę. Może to i lepiej: napiszę, przepiszę, zamieszczę gdzie trzeba, a brudnopis zetrę.

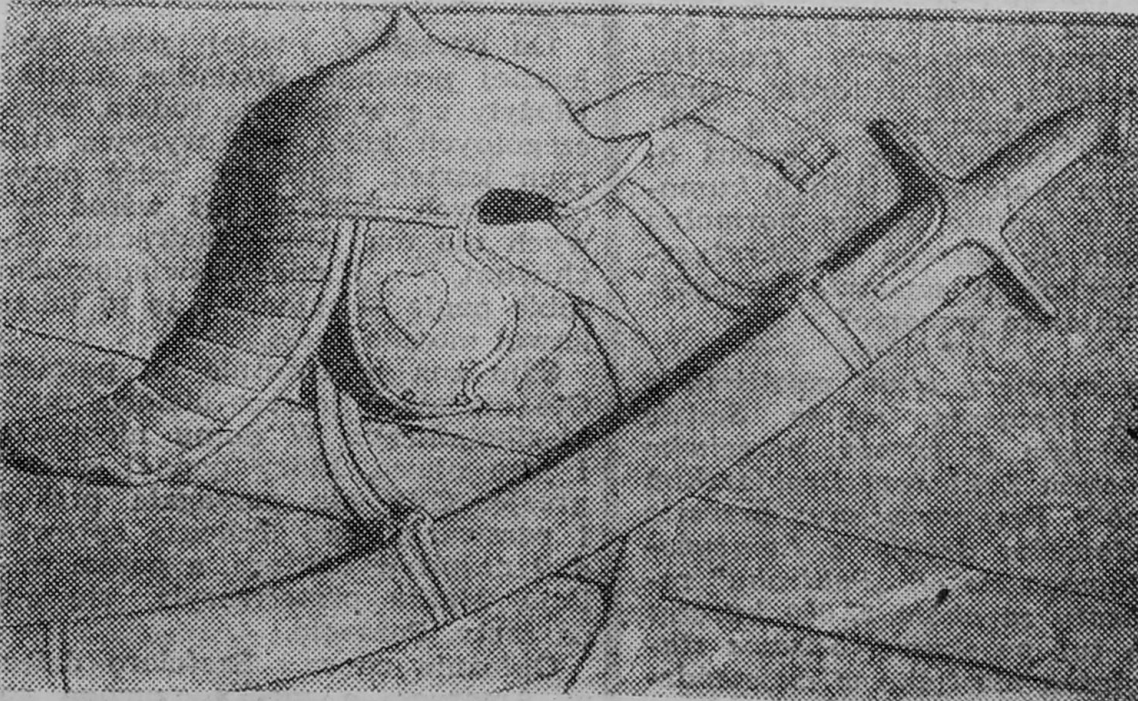
Wieczorem, ledwie usiadłam, by napisać o chabrach, zjawia się przyjaciółka, nauczycielka. Pochwaliłam się swoim wynalazkiem: tu pi-

szę, tu ścieram, oszczędność na miarę czwartego etapu reformy. Nie miała zachwyconej miny; zarzucała jej, że na prowadzonych przez nią lekcjach dzieci za mało piszą. Zeszyt jest przecież dowodem pracy nauczyciela i im więcej w nim napisane, tym lepiej belfer uczy. W kajecie musi być notatka na kilka stron i definicje przepisane żywcem z podręcznika, bo inaczej — karne zaproszenie na dywanik. — Przecież od czasów Gutenberga skończyło się przepisywanie ksiąg! — krzyknęłam. — Chyba że ze względu na ceny znów do tego wrócimy! — Ze „Słownika wyrazów obcych” przeczytałam na głos: „Notatka — krótki tekst, uwaga, spostrzeżenie”. Przyjaciółka machnęła ręką i oznajmiła, że od września jej uczniowie będą pisać potężne notatki w zeszytach za 100 zł, przy pomocy wkładów po 45, a ona więcej już na dywanik nie pójdzie. Martwi się tylko o to, co, oprócz zapisanego zeszytu, dzieciaki wyniosą z lekcji. Makulaturę, kochana!

OSA

FOTOTEKA

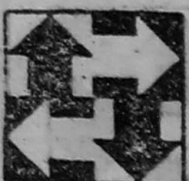
W katedrze łomżyńskiej... Pośpiech turystów, a nade wszystko półmrok — łatwo coś ciekawego pominąć. Chociażby ten wczesnobarokowy nagrobek — leżąca postać w zbroi, misterna arabeska reliefu. Ale to nie wszystko, niżej prawdziwy rarytas: zasłonięta ławkami, trudno dostępna, inskrypcja z 1611 roku, mimo powszechnej wówczas łaciny — napisana po polsku:



„Pytasz, czyje tu kości ten kamień przykrywa
Nikodem Kosakowski pokoju zażywa
Wiek młody swój stawiający z miazgami wdzierającymi
Przez lat trzydziście i trzy dwory królewskimi
Bawił się z wielką cnotą poselstwa sprawując
Od królów i ojczyzny wiary dotrzymując
Na sejmie tysiąc i sześćset jedenastego
Roku w ziemi oddaje co jest śmiertelnego
Łomżyńskie i ostrowskie starostwo ponosił
Sprawiedliwość z ludzkością każdy jego głosił
Temu żona żalonna ten grób postawiła
Zacna Wotowiczówna płaczem napollła
Nie zmarła, ale żyjesz w przeszłych dziełach
W synu i córce, jednakże w rąkach kwiataczkach
Posthum prawda syn i woj naśladowna
Dom trzyma córka jedna, druga bogomoddana
Żyje tedy w niebie, czekaj tam twego potomku
A nas przed Bogiem domość wiecznego ratunku.”

BOLESŁAW DEPTUŁA

wieści grodzkie



spiećcia



W sklepie ZURT-u w Łomży kupić można pompę ręczną (zabytek ten został wreszcie należycie doceniony i kosztuje 218 tysięcy złotych), natomiast w sklepie papierniczym w Wysokiem Mazowieckiem zaopatrzyć się można w owoce i warzywa. Po czterdziestu czterech latach doświadczeń ludowego handlu wreszcie stary, dobry sanacyjny model: dżem, mydło i powidło.

„Pięć lat chodziłem za prądem — stwierdził w trakcie spotkania z cyklu „Bez pardonu” w Grajewie jeden z mieszkańców. — Władze ustalały już z dziesięć terminów. Na mojej prowizorce wisi 18 sąsiadów. Złożyłem rezygnację z prowizorycznego podłączenia od 1 lipca”. Na to dictum wstał kierownik Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UMG i oświadczył, że wykonawcy kończą właśnie budowę sieci i część urządzeń podłączona zostanie już w czerwcu. Wsparł go I sekretarz KMG PZPR: zobowiązał się sprawą („Spróbujemy zmobilizować wykonawców do jak najszybszego zakończenia budowy sieci”). Sprawy po wyjaśnieniach i zapewnieniach zdawało się nie być, zwłaszcza że kierownik stanowczo oświadczył, iż wykonawców obowiązuje termin umowny. Niestety, słowa dotrzymał tylko „właściciel” prowizorki i od 1 lipca sam, jak również 18 sąsiadów, pozbawiony jest prądu. Prosimy się nie denerwować, gdyż w związku z ogólną inflacją wszystkiego, w Grajewie obowiązują nowe przysłówce: do trzydziestu razy szuka.

W biurze paszportowym w Łomży przeczytać można informację: „Tłumacz przysięgły języków węgierskiego i rumuńskiego A.B. 57-300 Kłodzko, ul. Więźniów Politycznych (tu dokładny numer). Tak lud w Kłodzku przywołał do porządku ministra Urbana, który twierdził, iż więźniów politycznych nie ma, i opozycję, która zarzucała, że więźniów politycznych się wyłącznie szukanuje.

Po kolejnej kontroli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży daje się wyciągnąć zdumiewający wniosek: oto najbardziej lekceważonym mieniem naszych zakładów przedsiębiorstw, instytucji są pieczętiki. Walają się wszędzie: każdy, kto chce, może mieć do nich dostęp. Słowem: balagan przypieczętowany.

Szef Urzędu Rady Ministrów spotkał się z autorami skarg kierowanych do URM. Wśród zaproszonych do Warszawy znaleźli się dwaj rolnicy z Łomżyńskiego, którzy skarżyli się na brak obiektywizmu komisji przydzielających traktory. Spostrzeżenia obserwatorów spotkania: o przyczynach skarg pokrzywdzeni mówili jak o czymś oczywistym mało kogo dziwiło kumoterstwo w gminie, rzeczą normalną wydawała się młtrega biurokratyczna odwlekająca wydanie decyzji. Jaki traktor to przeorze?

Kilka miesięcy temu pisaliśmy o procesie, toczącym się w Sądzie Wojewódzkim w Łomży, przeciwko Białostockim Zakładom Drobiarskim „Poldrob”. Przypomnijmy: przeszło 600 hodowców drobiu z Łomżyńskiego domaga się od „Poldrobu” rekompensaty za około 32 000 kurecząt padłych tuż po skupie. Sprawa stała się głośna nie tylko w województwie, toteż dyrektor Zakładów Drobiarskich ma sporo roboty z pisaniami wyjaśnień kolejnym gazetom. Punkt widzenia dyrektora jest niezmiernie ciekawy, a nas szczególnie roziskrzyła odpowiedź udzielona „Dziennikowi Ludowemu”, w której dyrektor ma m.in. za złe WZRKi OR-owi w Łomży, że ujął się za poszkodowanymi gospodyniami. Dyrektor wie, co mówi: gdyby nie WZRKi OR, już dawno załatwiłby te kury domowe.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia otrzymuje autor informacji o uhonorowaniu więźniów politycznych.

Całe życie w jednym miejscu, wśród tych samych ludzi, więc wie, czym żyją: kto rozpacza, kto się cieszy, kto został sam jak palec, bo już nie jest potrzebny własnej rodzinie; a kogo dzieci karzą zamykając przed nim wejście.

Tadeusz Burak nie dopowiada tylko jednego: to wszystko wie, bo po prostu go to obchodzi, bo nie umie żyć wśród ludzi obojętnie, nie chce stać z boku.

Jego niewysoką sylwetkę znają w gminie doskonale i starzy, i młodzi. Ci pierwsi (w większości) są przekonani, że Burak to „takie niegrzeczne przezwisko”, więc gdy szukają pana Tadeusza w ośrodku zdrowia, zawsze pytają o „Bura-

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

POWOŁANIE

kowskiego”. Przekonani są także jeszcze o jednym: że do jego służbowych obowiązków należy poszukiwanie im leków w aptekach, naprawianie ich dachów i plotów, sprowadzanie lekarza i księdza, palenie w piecach, pranie, gotowanie, sprzątanie, pisanie listów, robienie zakupów, wżucanie węgla do kominki, załatwianie wszelkich formalności związanych ze zdrowiem i chorobą, życiem i śmiercią.

Gmina Kobylin Borzymy liczy 4500 mieszkańców. Pan Tadeusz, jako pracownik socjalny miejscowego ośrodka zdrowia (od 5 lat) i jednocześnie jako terenowy opiekun społeczny od ponad 30 lat, w pamięci ma długą listę swoich podopiecznych. Ogółem żyje w gminie 800 osób w wieku produkcyjnym, 32 rodziny wielodzietne, 4 rodziny alkoholików, 5 samotnych matek, 80 zbawidowców. Wiadomo, co człowiek to inna osobowość, inne problemy. Bywa, że można je rozwiązać od ręki, ale najczęściej są bardziej skomplikowane. Więc ludzie walą wtedy do „Burakowskiego” i wylewają swoje żale: na sąsiada, na bezduszną biurokrację, na rodziców, na cały ten świat. Pan Tadeusz ma zasadę: po pierwsze wysłuchać, choćby przyszło i pół dnia, a po drugie — zrobić dokładne rozeznanie w sytuacji, bo zwykle nerwy poniosą, a potem okazuje się, że rzecz cała ma się zupełnie inaczej. Siada więc na rower, bo dojedzie nim wszędzie i najszybciej. Ten wehikuł także wszyscy w gminie znają: deszcz nie deszcz, mróz nie mróz, rano czy wieczór jego właściciel jedzie od domu do domu. — Nie mógłbym spokojnie pracować — mówi — gdybym rano do nich nie zajrzał. Przecież oni na mnie czekają, bo już nie mają na kogo innego.

Od początku swojej pracy społecznej prowadzi dokładne notatki. Ułożyły się w historię rodziny, poszczególnych ludzi. Nie wrywa starych kartek, choć ich treść dotyczy i tych, których już wśród żywych nie ma. Takie podręczne archiwum. — Kiedyś uświadomiłem sobie nagle — mówi — że to także kawał mojego życia.

Sam zna je świetnie na pamięć. Oto niedawna jeszcze historia matki-alkoholiczki. W domu niemowlę i jego ojciec, który popadł w depresję. Gdy nie pomagała prośba i perswazja, pan Tadeusz sprowadził najpierw doktora, a potem milicję. Matka przestraszyła się nie na żarty. Pomogło.

Obłożnie chora. Sześcioro dzieci w Ameryce, a matka rzucona na pastwę losu, choć na miejscu jeszcze dwoje. Co było robić? Pan Tadeusz zabrał starszkę do własnego domu, bo wszystko wskazywało na to, że wyrodne dzieci odmówią sprawowania opieki nad matką. Pod dachem pana Tadeusza mieszkała rok, a gdy wystukał jej miejsce w domu opieki społecznej, córka popadła w przerażenie: „Co ludzie powiedzą?” Zabrała więc matkę „w obliczu wielkiego wstydu” do siebie. Tylko na cztery dni; starszka umarła, wyzwalając dzieci i tu, i tam, za oceanem. Odeszła cicho, ale czy da się w ciszyć sumieniu?

Gdy trzeba powołuje się na prawa boskie, ludzkie i państwowe — stwierdza pan Tadeusz — byle tylko przemówić do rozsądku. Zresztą, właśnie i niesnaski między starymi a młodymi gospodarzami doprowadzają często do tego, że ci pierwsi, nauczeni smutnym doświadczeniem innych, wolą przekazać ziemię państwu niż własnym dzieciom.

Czasem pan Tadeusz „wykorzystuje sytuację” tak, jak z amerykańską rodziną pewnej 82-letniej podopiecznej. Przyjechali, rozejrzeli się i mówią, że chcieliby coś w tym domu zrobić, ale nie wiedzą, od czego zacząć. — Mieli tego z 800 tysięcy, więc mówię, że pierwszą rzeczą to remont. Potem wzięliśmy się za podwórko. Dzisiaj w całej wsi nikt nie ma ładniejszych alejek, chodników ani parkanu przed domem, a i doprowadzonej

się dach, od nieuleczalnej choroby podopiecznego po brak miotły w gospodarstwie, ale najbardziej denerwuje się jednym: dlaczego ludzie, często sąsiedzi, w wielkiej tajemnicy lub całkiem anonimowo informują go o tragicznej sytuacji innych? Dlaczego uważają, że tą informacją spełnili już swój ludzki obowiązek i na tym się ich rola kończy?

Pracownicy Gminnego Ośrodka Zdrowia w Kobylinie Borzymach pracują w fatalnych warunkach, ale ciasnota nie przeszkadza im w rzeczywistym służeniu ludzkiemu zdrowiu i życiu. To przecież jasne, że sam nie zrobiłbym nic — mówi pan Tadeusz. — Doktor Andrzej Kościuczyk na każdy sygnał wsiada w karetkę. To lekarz z powołania. Podobnie położna Helena Faszczewska, w ogóle cały personel. Wspiera nas także nasz ksiądz proboszcz i wszyscy ludzie dobrej woli na czele z pracownikami Urzędu Gminy. Często niezdolny przepis chowa się do szuflady, gdy trzeba działać inaczej, po ludzku. Na tych ludzi zawsze mogę liczyć.

— Jak zaczynam dzień? — zastanawia się pan Tadeusz. — Zwykle. Chyba od przeglądu rowerów. Potem zajrzę tu, tam, zapytam, co dzisiaj im potrzeba...

— A przy tym zrobię mnóstwo kilometrów zanim przyjdę do pracy — odpowiada pracownicy Ośrodka. — Zbiorę plik recept, a potem jadę do Łap, Sokół, Wysokiego...

Można by dokończyć słowami podopiecznych: zamiote, przygotuj śniadanie, naprawie dziurę w płocie, przygotuj poranną porcję leków, a potem następną, a potem...

Pan Tadeusz z racji zawodowych czynności ma obowiązek odwiedzić podopiecznych służby socjalnej dwa razy w roku. Jest u nich dwa razy dziennie.

— Jak się coś wzięło w swoje ręce, trzeba doprowadzić do końca. Jeśli czegoś nie umiem, proszę o pomoc fachowców, jeżeli wiem, że mogę to zrobić sam, zabieram się do roboty.

Za to otrzymuje około 30 000 złotych (najwyższe uposażenie ze wszystkich pracowników socjalnych w rejonie całego ZOZ-u); ma Medal XXV-lecia Pań-



Każdy nowy dzień to nowe sprawy. Właśnie pewien kallecki mieszkaniec wsi zamierza przekazać gospodarstwo swoim bratankom. Idzie to bardzo opornie, więc pan Tadeusz sam się już denerwuje. Mieszkanka gminy chciałaby przekazać gospodarstwo państwu; w załatwianiu formalności zdążyła się na pana Tadeusza. — Bieda tam aż piszczy, więc robimy co możemy, żeby jej pomóc. O tej wyludzonej dla niej kartce na mięso to też można by opowiadać.

Tadeusz Burak ma zmartwienia od nieosiągalnego leku po walący

stwowej Inspekcji Sanitarnej, odznakę „Zasłużony opiekun społeczny”, dyplom uznania za udział w przeprowadzaniu Narodowego Spisu Powszechnego, dyplom ministra za ofiarną pracę społeczną. Tyle „z urzędu”. Tylko tyle

— O, nie — śmieje się pan Tadeusz — mam jeszcze coś, czego nie dałoby mi żadne odznaczenie: świadomość, że jestem potrzebny innym. Takie jest powołanie człowieka

GABRIELA SZCZĘSNA

schron, gdyż zatrzymali się i ściszyli głos.
— Tu są Polacy — zawoła ojciec po rosyjsku.
— No to wychodźcie — usłyszeliśmy w odpowiedzi. — Już Niemców nie ma.

Postali jeszcze chwilę, spojrzeli na nas wychodzących się ze schronu (schronu! ot, zwykłego dołu przykrytego deskami i ziemią). Moja babka nie wytrzymała i serdecznie, po macierzyńsku, objęła jednego z krasnoarmiejców. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Spojrzałem na zegarek ojca: minęła już dwunasta.

Wieczorem został wyzwolony Chelm. Przyjechałem doń bodaj po dwóch dniach „na łebka” radziecką ciężarówką wojskową, a był to wówczas jedyny środek przemieszczania się na nieco dłuższe odległości, i czytałem rozplakatowany na murach i płotach Manifest PKWN.

2.
Mogę więc w pewnym sensie, jak widać, zaliczać się do naocz-

zdejmowali buty; nawet premier zsuł trzewiki, ściągnął skarpetki, spod spódnicy wystawały mu tasiemki kalesonów. [...] Doktorowi Sztachelskiemu, który pełnił jeszcze wówczas funkcję sekretarza PKWN, udało się skłonić jakąś babinkę o dobrym sercu, by dla ministrów zaparzyła wywar z płatków róży. Do pokoju, w którym obradowała Rada Ministrów, dumnie wkroczył jej sekretarz [...] z czarnym garem. A że nie było ani szklanek, ani kubków, sekretarz dobył ze swego le-karskiego plecaka pocziwe, dziś już zapomniane, szklane banki stawiane na przeziębienie. W tych właśnie bankach podał obecnym wspaniale pachnący nektar, który znakomicie ugasił pragnienie rządu.

Po tej bańce z płatków róży można już było przystąpić do właściwych obrad.

3.
Na przełomie lipca i sierpnia członkowie PKWN przenieśli się do Lublina i tu zajęli na siedzibę obszerny budynek b. Izby Skarbowej (Izba Skarbowa notabene do

„Stosunki między dygnitarzami i ich podwładnymi układały się niesłychanie prosto. Jeżeli na przykład potrzebowalem pieniędzy na wyjazd służbowy, albo po prostu zaliczki na pensję, udawałem się do ministra kultury, który wystawiał mi odpowiedni karteluszek, a potem do ministra finansów, który na podstawie karteluszków wypłacał gotówkę. Oczywiście, jeżeli akurat miał. Zdarzało się bowiem, że pomrukuje niechętnie — każdy minister finansów, kiedy ma wyasygnować pieniądze dla kultury, pomrukuje niechętnie — podchodził do ogromnej pancernej szafy w kącie pokoju, długo borykał się z jej skomplikowanym zamkiem, a potem rzucał na stół małą paczuszkę owiniętą w gazetowy papier.

— To są drożdże, akurat dostaliśmy transport. Sprzedajcie to na rynku, można wytargować nawet więcej niż się wam należy.”

Drożdże! To była wówczas twarda waluta!

Właśnie Mikołaj Bułganin miał wręczyć głowie państwa swe listy

Azarkiewicz jeździł willisem na pertraktacje. Wreszcie zdobył ten bardzo pożądany strój oficjalny dla głowy państwa za obniżoną cenę: dwudziestu kilogramów drożdży.”

Pisząc o Polsce lubelskiej, bo tak się ten okres historyczny przywykło nazywać, nie sposób nie wspomnieć o wielkim froncie prasy, kultury i sztuki. Jakże wiele barwnych postaci przewinęło się wówczas przez miasto! Choćby, a może przede wszystkim, Jerzy Borejsza, szef „Rzeczypospolitej”, twórca Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, wielki organizator odrodzonej prasy polskiej.

Anatol Mikulko, sekretarz odpowiedzialny „Rzeczypospolitej”, tak go wspomina („Kamena”, nr 1—3, 1954 r.), a więc kolejny świadek ma głos:

„Wszystkiemu przewodził Borejsza. Dwoił się, troił, uwielokrotniał. W pracy zespołowej bodaj najważniejszą rzeczą jest jednanie sobie ludzi, wzbudzanie zaufania. Tą rzadką cechą obdarzyła natura Borejszę. Znałem drugiego takiego człowieka. Był nim Henryk Dembiński w Wilnie, który urokiem osobistym potrafił zjednywać nawet wrogów. Borejsza zewsząd ściągał współpracowników.”

Min. ściągnął i znakomitego plastyka, Ignacego Witza (z książki: „W stołecznym Lublinie”):

„Ni w pięć, ni w dziewięć na ulicy napotoczyłem się kapitanowi Jerzemu Borejszy, który zatrzymał mnie i powiedział swoim charakterystycznym głosem: — Od jutra pracujesz w „Rzeczypospolitej”. Od tego nie ma odwołania. — I rzeczywiście zacząłem pracować w „Rzeczypospolitej”, stając się autorem pierwszej antyhitlerowskiej karykatury wydrukowanej w wolnej już części Polski. Karykaturę tę często przypominam mi Zygmunt Kałużyński, mówiąc, jaki stanowiła ona dla niego szok, gdy po pięciu latach ujrzał publicznie tak właśnie narysowanego Hitlera.”

W Lublinie nie sprawdziło się łacińskie „inter arma silent Musae”. Muzy mówily tu szczególnie donośnym głosem, a pierwsze skrzypce grała poezja. Przynajmniej tak twierdzi Julian Przyboś („Najmniej słów”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1955 r.): „Tylko wierszy chcieli wtedy słuchać na wieczorach w Lublinie, poezja przodowała, poezja wiodła wtedy naszą odrodzoną literaturę”.

Dziś poezja została całkowicie zdetronizowana, ale może to nie wina tylko jej samej?

Przyboś stanął na czele reaktywowanego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Co za nazwiska znalazły się w jego szeregach: Jastrun, Ważyk, Putrament, Lec, że wymienię tylko niektóre.

Słowo polskie przemówiło również z pierwszych zbiorów poetyckich, które wydrukowano w oficynie zamajskiej, ale przede wszystkim ze sceny.

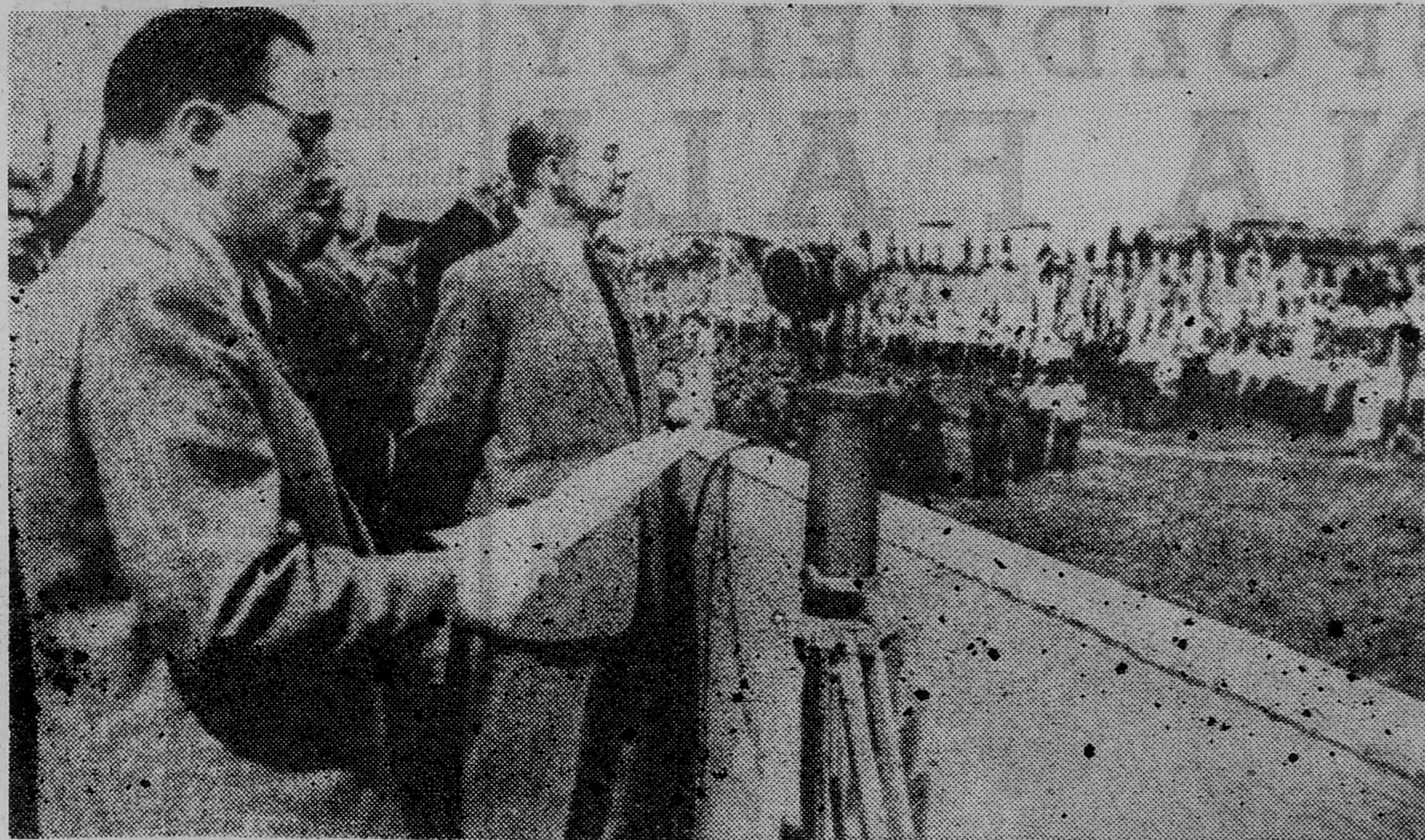
Już 1 sierpnia Teatr I Armii Wojska Polskiego pod kierownictwem Władysława Krasnowieckiego dał premierę „Ślubów panieńskich” Fredry. Wystąpiła m.in. Ryszarda Hanin i Jan Nowicki. Powodzenie sztuki było kolosalne. Znow polskie słowo na polskiej scenie!

Krasnowiecki będzie moim ostatnim świadkiem. Pisał on („W stołecznym Lublinie”):

„[...] wysiadłem z auta na jednej z ulic. Uczulem na sobie czyjś wzrok. Przez jezdnię ktoś szedł powoli, jakby z trudnością i wpatrywał się we mnie. Czyżby to był?... Czyż mógł tak postawić i zbiednieć?... Człowiek, idący wolniutko w moją stronę, spotkał mój wzrok. Na jego wynędziałej twarzy pojawił się śmieszny uśmiech. Nie, nie omyliłem się. To był Stefan Jaracz. Zniszczony Oświęcimm, już wówczas śmiertelnie chory. Znalazł jednak dość siły, żeby nas odwiedzić. Nobilitował niejako aktorów-żołnierzy, którzy swoją aktorską pracę zaczęli na klepsku stodoły i w ziemiankach na dalekiej Smoleńszczyźnie...”

Nie wszyscy powołani przeze mnie świadkowie jeszcze żyją, ale dobrze, że jakiś ślad tamtych lat pozostał. Na dziś i na jutro!

MAREK ADAM JAWORSKI



CHEŁM-LUBLIN 1944

targ o spodnie głowy państwa

nych świadków ówczesnej historii. Żałuję tylko jednego, że nie robiłem zdjęć, no ale fotografowanie przez cywilów w owym czasie mogło być potraktowane jako działalność szpiegowska. Tylko raz, z weryfikatora, przez szybę wystawiłem aparat na maszerującą kolumnę Wojska Polskiego. Zdjęcie wyszło, nawet całkiem niezłe, ale gdzieś mi się później zawieruszyło.

Ja w charakterze świadka, z moją ówczesną wiedzą o świecie, nie mogę być zbyt wiarygodny, choć znam rówieśników, którzy naczynawszy się później różnych wspomnień, gotowi są snuć barwne refleksje. Niech im tam, bo to nikomu szkody nie przynosi!

W tym miejscu wezwę jednak świadka najbardziej kompetentnego, samego przewodniczącego PKWN, Edwarda Osóbke-Morawskiego, który w swym „Dzienniku politycznym”, tu i ówdzie w poprzednich latach drukowanym (głównie bodaj w „Tygodniku Zamojskim”), tak pisze o pierwszych chwilach po wy-lądowaniu radzieckiego douglasa z członkami PKWN na wojskowym lotnisku w Chełmie:

„Zainstalowaliśmy się w opuszczonych domach bez sztyb w oknach, bez mebli, bez światła elektrycznego. Spaliśmy na workach wypchniętych wórami drzewnymi, gdyż nie dysponowaliśmy jeszcze ani słomą, ani też potrzebną walutą, bez przesłania i bez pościeli, bez koców. Żywił się konserwami przydzielonymi nam przez wojsko. Nie chcieliśmy zaczynać od jakiegokolwiek rekwizycji, ani zaciągac pożyczek”.

Pierwsze posiedzenie nowego rządu, bo przecież za taki można od samego początku uważać PKWN, odbyło się w małym domku, pozabawionym stołu i krzeseł. Ministrowie siedzieli na ramach dwuosobowych, drewnianych łóżek.

Inny poważny świadek, uczestnik tego pierwszego posiedzenia, Jan Karol Wende pisze obrazowo w książce pt. „Ta ziemia od innych droższa...”:

„Upał był nie do zniesienia. Panowie ministrowie wrzucili z siebie marynarki i mundury, niektórzy

dzisiaj go nie odzyskała, mieści się w nim Urząd Wojewódzki). Znow od-dam głos Osóbce-Morawskiemu:

„Mieszkania członków i pracowników PKWN znajdowały się obok siedziby PKWN. [...] Równość panowała zupełna. Pensji jako takiej nikt jeszcze nie otrzymywał poza symboliczną kwotą 500 złotych, na ogół bez różnicy na zajmowane stanowisko. Praca niektórych resortów, a zwłaszcza prezydium PKWN, trwała od bardzo wczesnych godzin rannych do drugiej po północy z małymi przerwami na jedzenie posiłków. [...] Po południu zajmowaliśmy się opracowywaniem i uchwalaniem różnych dekrety, a dopiero w nocy studiowaliśmy pisma i raporty z terenu oraz załatwiali bieżącą korespondencję. Poszczególne resorty były jeszcze słabo zorganizowane, a poza tym wobec dużego nagromadzenia problemów centralizacja decyzji była bardzo daleko posunięta. Był to klasyczny centralizm demokratyczny, o ile nawet nie (absolutyzm oświecony). Prezydium stanowiło (wylegarnię) działaczy na wybitniejsze stanowiska ministerialne, departamentalne, wojewódzkie, starszostwskie, ambasadorskie itp.”

Nie zganieździł się jeszcze wówczas bacył biurokracji!

I tu powołam się na kolejnego świadka — Jerzego Jurandota satyryka, ale w danym momencie występuje on w roli wielkiego urzędnika: jako naczelnik Wydziału Estrady Ministerstwa Kultury i Sztuki (vide: „Przekrój” z 1 marca 1959 r.):

uwierzytelniające jako przedstawiciel rządu radzieckiego przy PKWN. Od razu wypłynęła sprawa znalezienia odpowiedniego ubrania dla przewodniczącego KRN, Bolesława Bieruta. Jako świadek znow występuje Jan Karol Wende:

„Ubranie Bieruta było w stanie bardzo niereprezentacyjnym. Na prośbę premiera kierownik resortu gospodarki narodowej i finansów, Haneman, wezwał głównego intendenta Prezydium PKWN, mjr Azarkiewicza. Dał mu bardzo pilne zlecenie:

— Trzeba znaleźć za wszelką cenę odpowiedni strój dla głowy państwa: żakiet, czyli tzw. jaskółkę, lub czarną marynarkę, spodnie w paski i, oczywiście białą koszulę i ciemny krawat.

I tu, zaczynalaby się groteska — gdyby nie była to rzeczywistość. Intendent, zmobilizowawszy swoich pracowników, rozesłał po całym Lublinie wici, a po kilku godzinach zameldował ministrowi finansów:

— „Jaskółki” w Lublinie nie udało się znaleźć, natomiast znalazła się odpowiednia czarna marynarka, wymaga niewielkiej przeróbki, tudzież spodnie w paski. Ale obaj właściciele wspomnianych części żądają [...] trzydziestu kilogramów drożdży!

Jak to bywa na całym świecie, również świeżo upieczony minister finansów, Haneman, pragnął zmniejszyć wydatki budżetowe bardzo biednego jeszcze państwa polskiego i polecił intendenta... targować się z właścicielami marynarki i spodni. Dwukrotnie jeszcze mjr



właścicielka świnia, Rolniczka, udała się z interwencją do prezesa GS-u. Prezes wyjaśnił potem: „Zrobiłem rozeznanie, klasyfikator, pracownik Zakładów Mięsnych w Elku, nie przyjął świnia, a zatem stanowiła własność prywatną”.

Po krótkiej utarczce Rolniczka poprosiła o przechowanie mięsa w chłodni. Prezes zdecydowanie odmówił. W tej sytuacji Rolniczka pospieszyła po pomoc do KMG PZPR. Sekretarz wykonał telefon i polecił zwrócić się do zastępcy naczelnika. Zastępca, Józef Kulik, powtórzył czynność sekretarza, porozmawiał z prezesem Janem Laguną jak Józef z Jankiem i Janek oświadczył, że nie ma sprawy: niech Rolniczka wraca do Spółdzielni. Wróciła. Prezes czekał w bramie.

Pracownicy GS-u raźnie przystąpili do roboty i po paru minutach poćwiartowana świnia nr 617 spoczywała na ubłoconym wozie Rolniczki. Prezes polecił jej udać się natychmiast do „taniej jatkii”, gdyż umówiony sprzedawca czeka już za ladą. Było to kłamstwo! „tania jatkka” od dwudziestu trzech dni była nieczynna. Wiceprezesa PSS-u poinformowała później: „Wszyscy o tym dobrze wiedzieli”.

Spod zamkniętej „taniej jatkii” Rolniczka ponownie powędrowała ze świnia do sekretarza KMG. Sekretarz dzwonił, starał się coś zrobić, ale, nic nie wskórał i ostatecznie późnym popołudniem żalosne szczątki świnia nr 617 wróciły do rodzinnej zagrody. Po bezskutecznych próbach zbycia padliny choćby w „Bacutulu”, świnia została zadolowana. Rolniczka usiadła wówczas, wyciągnęła kartkę, napisała pismo do Spółdzielni, przedkładając klarowny rachunek: „Waga świnia nr 617: 209 kg razy 128 złotych/kg, plus świadczenia dodatkowe w wysokości 3250 złotych, razem 30 002 złote”. Prezes jednakże roszczenie odrzucił.

Tego samego dnia z Rolniczki wyłaził tak zwany chłopski upór. W każdym razie sekretarz KMG, Kazimierz Wądołowski, w efekcie działań Rolniczki jeszcze pół roku później metaforycznie przyznał: upiór świnia nr 617 nadal krąży. Z Grajewa trafił bowiem do KC PZPR, z Warszawy do KW PZPR, z Łomży ponownie do KMG PZPR. Po linii administracyjnej widzieli go pracownicy Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Łomży. Uznali, że winę za „nieudzielenie pomocy w zagospodarowaniu mięsa mniej wartościowego ponosi kierownik masarni GS „Sch” w Grajewie”. Wówczas prezes złożył demarchę: „Urząd Wojewódzki nie może ingerować. Jesteśmy jednostką samorządną”. Po wyczerpaniu innych możliwości świnia trafiła do sądu.

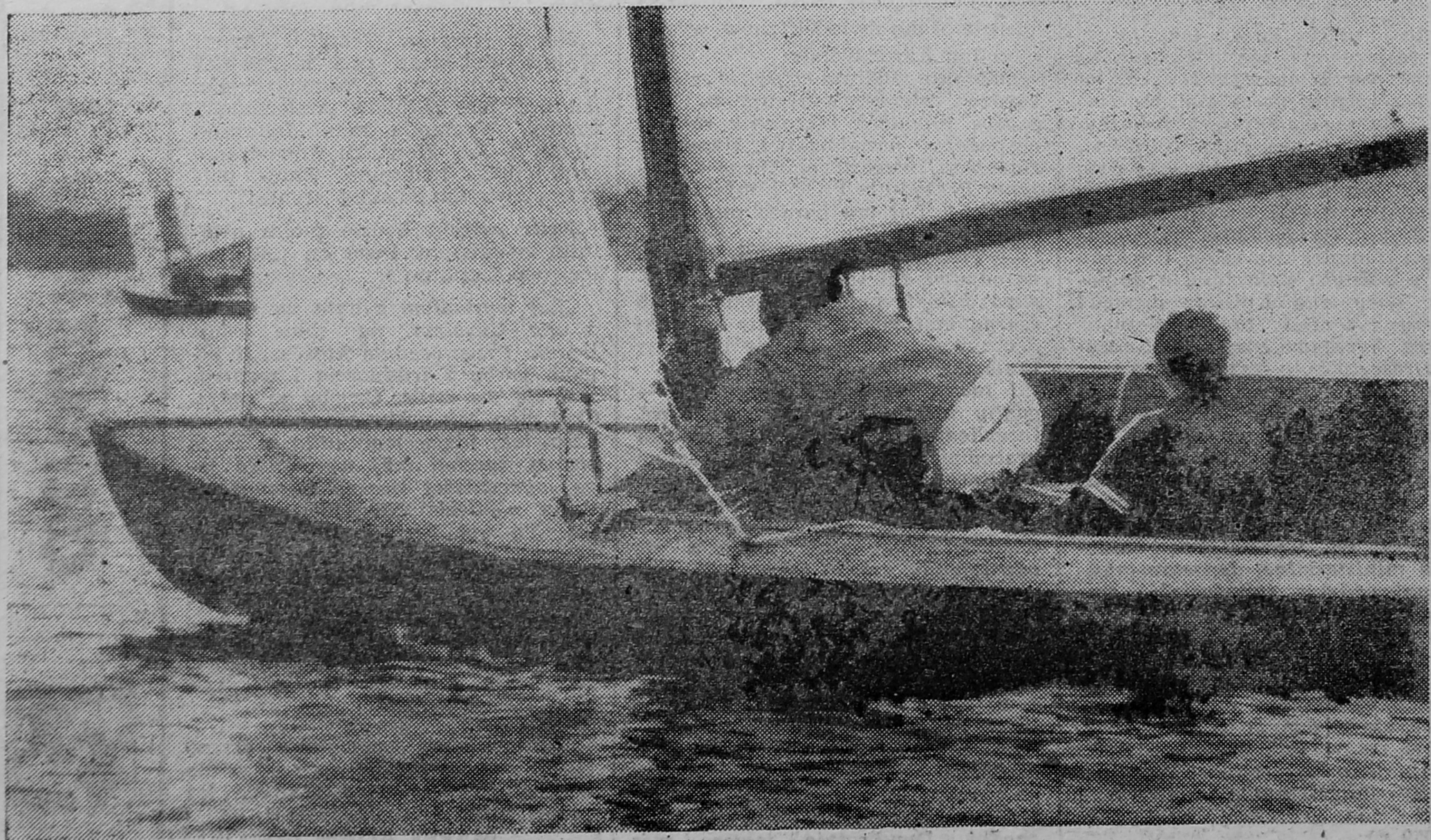
DŁUGO BY O TYM MÓWIĆ, gdyby wątek ten miał sens. A dla dalszego biegu wydarzeń nie ma. Zwłaszcza, że i tak winien jestem wyjaśnienie, dlaczego nie uszanowałem prochów i po pięciu latach burzę spokój nie tylko świnia nr 617. Powiem wprost: dlatego, że świnia nr 617 miała wszelkie zadatki, by stać się sztandarowym symbolem rewolucji w Gminnej Spółdzielni w Grajewie. Rolniczka bowiem, nie czekając na ostateczny werdykt sądowy, wypełniła deklarację i stała się kandydatem na członka Spółdzielni. W lutym 1988 roku tak uzasadniała ten dość nieoczekiwany dla wszystkich krok: — Spółdzielnia nazywa się „Samopomoc Chłopska”, więc powinna rządzić się prawem pomocy. W Grajewie tymczasem przyznali, że należy mi się zapłata, ale powinienam sądzić się o nią z Zakładami Mięsnymi w Elku. Gdyby wszystko poszło dobrze, GS na mojej świnia nieźle by zarobił; gdy zaczęły się kłopoty, umył ręce, czyli odmówił pomocy. Wydawało mi się, że trzeba to zmienić. Sądziłam, że jeśli będę członkiem i zaczęnie współdecydować, coś poprawię.

Tu zastrzeżenie: po stracie świnia Rolniczka bynajmniej nie pogrążyła się ze smutku w utopię. Dobrze wiedziała, co to jest prawdziwa spółdzielczość. Perypetie ze świnia jedynie odświeżyły wspomnienia. Bo oto przecież, dawno nie może pamiętać, w Klejdanach na Litwie, mąż Rolniczki wraz z sąsiadami założył małą spółdzielnię mleczarską. Zatrudnili w niej jednego fachowca-mleczarza, dostarczali mu mleko, z którego mleczarz

SPÓŁDZIELCY NA FALI

TEKST I ZDJĘCIA GABORA LÖRINCZEGO

Już po raz piąty zjechali do Rajgrodu spółdzielcy — żeglarze, by rywalizować w ogólnopolskich regatach „O błękitną wstęgę pokoju”. Są to zawody, w których mogą brać udział wszystkie rodzaje łodzi żaglowych. Nad Jeziorem Rajgrodzkim stawiły się załogi z Toruńskiego (Grudziądz), Lubelskiego, Warszawy i Białegostoku. Łomżynian reprezentowali wodniacy z Wysockiego Mazowieckiego, Rajgrodu i Łomży. W kategorii open startowało 18 załóg. Najszybciej płynęli i najsukuteczniej halsowali członkowie spółdzielni mieszkaniowej z Sokółki: Franciszek Holbowski, Wojciech Dziewodź i Krzysztof Maliszewski na „Omedze”. W nagrodę otrzymali okazały puchar, który wręczył mi sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Związku Żeglarskiego — Józef Misztal. Gratulujemy!



wykręcał sławą na okolicę śmie-
tane. Bez biurokracji, ba, dotacji.
Bzdura! Każdy członek miał ze spół-
dzielni pożytek, a nawet niezły zysk!
Tak zwany bacekyl spółdzielczo-
ści polskiej poknięty na Litwie
sprawil, że tuż po wojnie Rolni-
czka podjęła pracę w „Samopomo-
cy Chłopskiej” w Szczecinie. Były
to dziwne, choć krótkie czasy, w
których rzadko na czyichś wargach
pojawiały się słowa „samorządność”,
„samodzielność” a żyły. Najbar-
dziej jednak do przystąpienia do
GS-u w Grajewie kusił biograficzny
epizod z Elku. Jego okoliczności
dokumentuje pozostała teczka papie-
rzk.

W Elku, w 1963 roku, skrzypia-
ła szara rzeczywistość: „Otwarcia
zebrania dokonała Ob. Rolnicza,
podkreślając, że jest to już drugie
zebranie Komitetu Członkowskiego i
chciałaby, aby na tych zebraniach
można było mówić o dobrych osią-
gnięciach Spółdzielni, o dobrych zy-
skach i dobrej opinii pracowników”.
Niestety, mówić można było
wręcz o czym innym: „W lipcu
1963 r. ziemniaki od wszystkich do-
stawców były zakupowane w cenie
zł. 1,70 — natomiast dla Ob. Rad-
cy Prawnego Spółdzielni Ob. Wice-
prezes dokonuje wyjątku i płaci mu
po 2 zł, a z podsumowania kwitów
dostawy ziemniaków przez Ob. Rad-
cę wynika, że w ciągu jednego
niespełna miesiąca dostarczył ich
ich ponad 11 ton”.

Dalej: Zarząd skupuje pomidory,
które gniją, a nie odbiera od plan-
tatorów, którym z tego powodu też
gniją; magazynierzy pracują w wa-

gi; powtórzenie elckiego epizodu, w
mnie, oczywiście, dramatycznym i
efekownym wymiarze, zdawało się
być zadaniem na spokojne, bez-
rewolucyjne przeobrażenia w graje-
wskiej Gminnej Spółdzielni. Rol-
nicza bowiem, nim została pełno-
prawnym członkiem, co nastąpiło
22.02.1984 roku, już miesiąc wcześ-
niej udała się na zebranie w swo-
jej wsi. Krytycznymi odczuciami,
które z niego wyniosła, podzieliła
się z „Kontaktami”.

Później dodatkowo wyjaśniła: —
Sądziłam, że list może spowodować,
iż w innych miejscowościach zebra-
nia odbywać się będą zgodnie ze
statutem.

List spowodował, że prezes na-
pisał sążniste wyjaśnienie, z które-
go wynikało, iż wszystko odbyło się
lepiej niż należy, a „dyskusja prze-
biegała w atmosferze powagi po-
ruszanych spraw”. Na tym byłoby
się zapewne skończyło, gdyby nie
„przedobrze” ze strony Zarządu,
który skłonił swego Przedstawicie-
la, obecnego na feralnym zebraniu,
by napisał specjalną „Informację”.
Uderzyła na jaw, że człowiek wymie-
niony w dokumencie jako przewo-
dniczący posiedzenia, przewodniczą-
cym nie był, gdyż nikt przewodni-
czącego nie wybierał; osoba, którą
rzekomo wybrano sekretarzem, se-
kretarzem nie była i w dodatku
nie jest członkiem Spółdzielni; rol-
nik, który według „Informacji” pod-
liczał głosy przy wyborze delega-
ta, głosów nie podliczał, gdyż gło-
sowania nie było, poza tym rów-

jaśnienie trzecie, dlaczego w 1988
roku sięgnął po prokuratorskie
akta drobnostkowego szwindelku. Po-
wiem wprost po raz trzeci: Zarząd,
któremu udało się uniknąć nawet
spokojnych przewartościowań na
tak zwanym gruncie poszanowania
statutu, może jednak wyciągnąć je-
szcze właściwe wnioski. Materia-
łem do refleksji mogą być właśnie
zeznania Przedstawiciela: „Po spo-
rządzeniu protokołu z zebrania po
zebraniu poprosiłem Ob. CZ. J. o
podpisanie protokołu jako przewo-
dniczącego zebrania, a dla formalno-
ści jako sekretarza zebrania usta-
wiłem Z. A.” Ostatecznie nie pa-
miał, czy poproszeni o formal-
ną, jego zdaniem, przysługę speł-
nili ją, czy też popodpisywał, co
trzeba, sam. Oskarżony Przedstawi-
ciel, który był jednocześnie sekre-
tarzem POP i komendantem ORMO
mimowolnie spuentował całość jed-
nym zdaniem: „Zwykle (podkr.
— W.T.) na wiejskich zebraniach
tak jest przyjęte, że zebranie pro-
wodzi przedstawiciel GS-u”.

W 1988 roku Rolnicza, lat 64,
somotnie prowadząca gospodarstwo
z przyzwyczajonym obrotem odnotowa-
nym w Banku Spółdzielczym, myśli
zupełnie inaczej niż w roku 1984:
— Ludziłam się. Przejrzałam sta-
tut, a tam niechlujstwo nawet w
numeracji paragrafów. Mówiłam o
tym, a ówczesny przewodniczący
Rady Nadzorczej prywatnie przy-
znał, że statutu nawet nie czytał.
Mówiłam: „My tylko bezmyślnie
podnosimy ręce”. Prosiłam: „Rol-
nicy, to nasza spółdzielnia, to my
jesteśmy gospodarzami, my sami
musimy decydować”.

Z POWODU ZMIANY POGŁA-
DÓW bez wartości są dziś
historijki o spółdzielni mle-
czarskiej w Kiejdanach i elcki epi-
zod. Dawają złudną nadzieję, że
gdy się coś chce, można to osiągnąć.
Po świńskiej historii świni nr 617
i sprawozdawczo-wyborczej Rolni-
czka wreszcie dopuściła do siebie
myśl: — Spółdzielczość została zni-
szczona. Jeszcze w latach pięćdzie-
siatych. Jeden człowiek, czy na-
wet kilku, nie w gruncie rzeczy
nie zmieni. Nawet gdyby wygrał
epizod. Przegrana tylko pogłębia
ogólne opuszczenie rąk. Co tam!
Po „wygranej” z fałszowaniem pod-
pisów ludzie pytali: „I co pani
osiągnęła. Lepiej się nie wychylać”.

Rolnicza stara się ich zrozu-
mieć, bo nie dziś, to jutro trzeba
pójść do prezesa po to lub tamto.
Prezes nie musi być wcale najgor-
szym człowiekiem: funkcjonuje w
takim a nie innym mechanizmie.
Przestała interesować się Spółdziel-
nią. Zalega ze składką. Mówi, że
nie zapłaci.

W 1983 roku skrupulatny repor-
ter na placu GS-u dostrzegł tablicę
z hasłem: „Obrona socjalizmu
to obrona Polski”. W lutym 1988
roku dostrzegam zasadnicze zmia-
ny. Tablice są dwie. Jedna ozna-
mia, że „Program X Zjazdu PZPR
pomostem w XXI wiek”. Druga
zapewnia, iż „Nasz los w naszych
rękach”. W gabinecie prezesa rów-
nież odnowa. Nie widzę pisma
ZG ZSMP w którym przewodniczą-
cy ze ściany informował: „Znany
jest Wasz godny naśladowania ży-
ciorys. Dzisiejsze pokolenie mło-
dzieży znajduje w nim inspirację
do walki i pracy”. Dziś prezes Ła-
guna sam szuka inspiracji, która
pozwoliłaby znaleźć Spółdzielni pie-
niądze wypłacone pracownikom w
ramach 6000 rekompensaty po pod-
wyżce cen. Pójdzie na to 10 milio-
nów. Bez tych modnych motywacji,
wzrostu wydajności pracy. Jak
wzrośnie, nie będzie czym motywować.

— Nie mogliście powiedzieć nie?
Jako samorządna spółdzielczość?

— He, he, he — śmieje się pre-
zes.

— To jest ta samorządność, czy
nie ma?

— He, he, he — odpowiada pre-
zes i już poważnie dodaje: — For-
malnie administracji państwowej
wolno ingerować tylko w dwóch
przypadkach: klęski żywiołowej i
wojny.

Faktycznie dziś, czyli w czwartek,
realizuje prezes politykę Urzędu.
Bo kto wypisuje „recepty” na ce-
ment, wapno, pasze itepe?

Duch świni nr 617 opuścił preze-
sa już dawno. Powozili się na nim
wówczas dziennikarze. Pamięta, ale
bez złości. Urzędnik rzeczywiście
schrząnął we wsi Rolniczej robotę.
Rolnicza rzeczywiście miała rację,
tyle że pomyliła adresata. W tej
chwili jest zawieszona w prawach
członka, gdyż zalega ze składkami.
O członkach prezes myśli ostatnio
z pewnym niepokojem: kiedyś naj-
więcej było mieszkańców wsi, rol-
ników, teraz potowa z nich to eta-
towi pracownicy Spółdzielni. Przy-
bywa też członków — mieszkańców
miasta. Dzięki przynależności ulgo-
wo korzystają z wędzarni, ładowa-
czy opału, ubojni. Prezes nie mó-
wi, że jest źle, wcale nie: oto lu-
dzie ciągle budują sklepy w czynnie
społecznym, ale w odpowiedzi na
konkretnie pytania dzieli się refle-
ksją: — W spółdzielczości pracuję
od 1974 roku. Przez wszystkie te
lata nie zdarzyło mi się, żeby czło-
nek Spółdzielni lub Rady Nadzor-
czej przyszedł do mnie i spytał z
troską: „Co pan wyprawia z mo-
ją spółdzielnią?” Nie widzę tego,
żeby ktokolwiek traktował GS: to
moje. Nie brakuje aktywu do
pracy w Radzie Nadzorczej. Może
dlatego, że sprzedajemy im poza
kolejnością, znają ich pracownicy
Spółdzielni, a wówczas, wiadomo,
łatwiej się załatwia. Gdy zaistnie-
je prawdziwy rynek i podobna mo-
tywacja odpadnie, może dojść do
tego, że Spółdzielnia nie będzie
mieć członków.

Prezes widzi bierność. Zastana-
wia się: może za dużo tych wiej-
skich organizacji. Bo zapotrzebowa-
nie na członków ma nie tylko
„Samopomoc Chłopska”. Jest Bank
Spółdzielczy, kółka rolnicze, spół-
dzielczość mleczarska, związki prze-
różnych plantatorów i hodowców.
Swoje zrobiła też historia. Nie ma
czego roztrząsać, ale prezesa, by
został prezesem, prosił naczelnik z
sekretarzem. To było trzynastcie lat
temu, Rady Nadzorcze niewiele mia-
ły w tych sprawach do powiedze-
nia. I jakby od chęci „mówienia”
odwykły.

Prezes mówi „historia” i nie chce
wychylać się poza okres znany z
własnej spółdzielczej autopsji. Wia-
domo, spółdzielczość, jak wszystko,
dotknęły błędy i wypaczenia. Po
1965 roku Oskar Lange oceniał:
„Pozostawiono spółdzielczość tylko
formalnie, a faktycznie upodobnio-
no ją do gospodarki państwowej”.
Późniejsze, udane nawet teoretycz-
ne próby reanimacji, skutecznie roz-
bijają się o tzw. rzeczywistość.
Prezes pamięta: spółdzielniom cią-
gle wydawano polecenia. W latach
siedemdziesiątych „Samopomocy
Chłopskiej” rozkazano: won z han-
dlem w mieście!

SKRZYWIONY STOSUNEK do
spółdzielczości odbił się po-
krzywieniem stosunków we-
wnątrzspółdzielczych. Na spadek li-
czyby członków praktyka znalazła
znakomity, sprawdzony sposób:
chcesz cementu? Proszę bardzo, oto
deklaracja członkowska, wpłać
udział i bierz towar. Prezes mówi:
— Wkłady są symboliczne, symbo-
liczne dywidendy, więc może i dla-
tego symboliczne poczucie odpowie-
dzialności.

— Co by się zmieniło, gdyby z
GS-u w Grajewie odeszli wszyscy
członkowie?

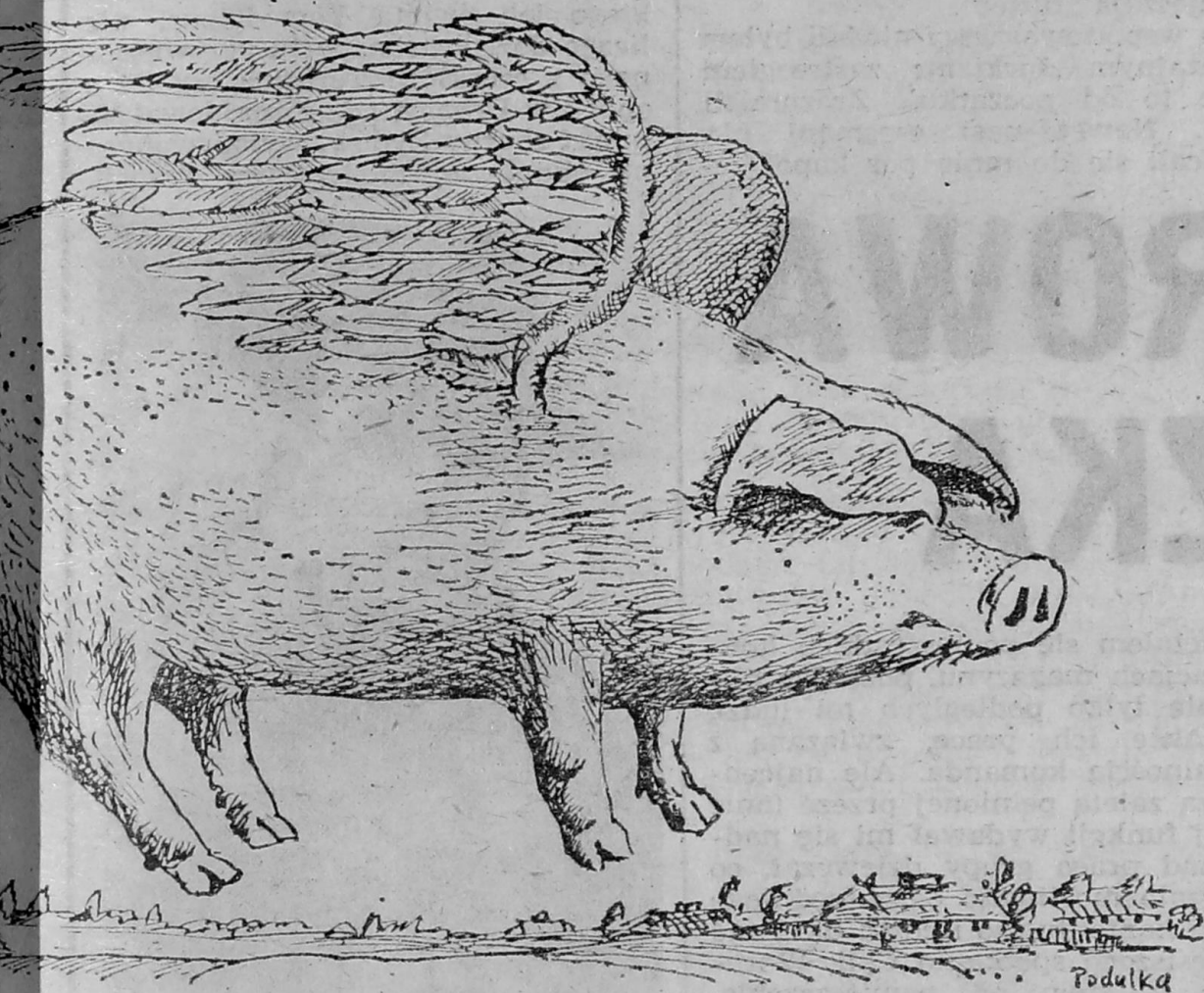
— Bo ja wiem... — zastanawia
się prezes Łaguna. — Nie byłoby
zarządu, ale dyrekcja; nie byłbym
prezesem, ale dyrektorem.

— A poza tym?

— Formalnie sporo, faktycznie
chyba nic.

Reportaż wyróżniony w konkursie Wy-
dawnictwa Spółdzielczego.

kryteria



runkach sprzecznych z wszelkimi
przepisami BHP itd.

Przykłady można by mnożyć, ale
wśród nich zaskakują zupełnie inne
akapity: „Komitet Członkowski
zwraca się do wszystkich członków
spółdzielni, aby dostarczając towa-
ry mieli na uwadze nie tylko ko-
rzyści własne, lecz także i dobro
Spółdzielni”.

O finale sprawy informuje po 25
latach sama Rolnicza: — Zarząd
nie reagował, gdyż dotąd Komitet
Członkowski to była fikcja, w do-
datku najmniej ważna. Znaczej-
sza, bo Rada Narodowa, nie reago-
wała również. Zwróciłam się do Ko-
mitetu Powiatowego partii. Napi-
sałam, że jestem bezpartyjna, ale
jako członek Spółdzielni Ogrodni-
czej pełnię z wyboru społeczny o-
bowiązek przewodniczącej Komite-
tu Członkowskiego... Sekretarz wez-
wał męża, członka partii i oznajmił,
że jeśli się nie uspokoję, zostanie wy-
dalony z szeregow. Nie mogłam się
uspokoić, gdyż zostałam wybrana
przez członków Spółdzielni,
którzy przychodząc do mnie ze
swoimi sprawami wierzyli chyba,
że Komitet Członkowski jest ich
statutową tarczą. Ostatecznie skoń-
czyło się wyrokami sądowymi i w
Spółdzielni zapanował porządek.

SPÓLDZIELCZY EPIZOD ROL-
NICZKI z 1963 roku, jak rów-
nież jej dopełniająca informa-
cja z lutego 1988 — nie są dziś
warte funta papieru. I w tym
miejscu winien jestem drugie wy-
jaśnienie, po co te historyjki z la-
musa. Powiem wprost po raz dru-

niez nie jest członkiem GS-u. W
jakimś czasie później okazało się,
że na liście obecności figuruja, z pod-
pisami, ludzie, którzy w ogóle nie
brali udziału w zebraniu.

Świństwo znowu odżyło i wraz
z jego szwendającym się duchem w
Grajewie pojawił się Terenowy Zes-
pół Lustracji CZSR. Potwierdził
fałszowanie podpisów w dokumen-
tach GS-u oraz powoływanie do
prowadzenia zebrania osób, które nie
były członkami Spółdzielni; wystą-
pił do Rady Nadzorczej o ukara-
nie członków Zarządu za powsta-
łe nieprawidłowości. W dniu, kie-
dy Rada zajęła się sprawą, zamiast
wniosków dyscyplinarnych, przyzna-
ła Zarządowi 50-procentowe premie,
a prezes oświadczył, że podpisy fał-
szowała wieś. Rolnicza postano-
wiła udowodnić, iż wieś ma czy-
ste ręce. Dotarła do Głównej Ins-
pekcji Terenowej. GIT przekazał
dokumenty prokuraturze. Prokurator
poleciał zbadać sprawę, a w przy-
padku potwierdzenia się zarzutów
pod adresem Przedstawiciela,
wszcząć postępowanie przygotowaw-
cze. Zarzuty zaczęły się potwier-
dzać. Wkrótce sporządzony został
akt oskarżenia, ponieważ „podejrza-
ny dopuścił się zarzucanego mu
czynu i jego wina nie budzi wąt-
pliwości”. Jednocześnie sprawa zo-
stała umorzona na mocy amnestii.

Pierwsze kroki Rolnicza jako
członka Gminnej Spółdzielni „Sa-
mopomoc Chłopska” w Grajewie i
konsekwencje twardego stapania
przez nią drogą wyznaczoną przez
statut absolutnie nie byłyby god-
ne uwagi. I oto winien jestem wy-

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Staszek i Edek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry, a stamtąd do walczącego na Zachodzie polskiego wojska. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje nr 243...

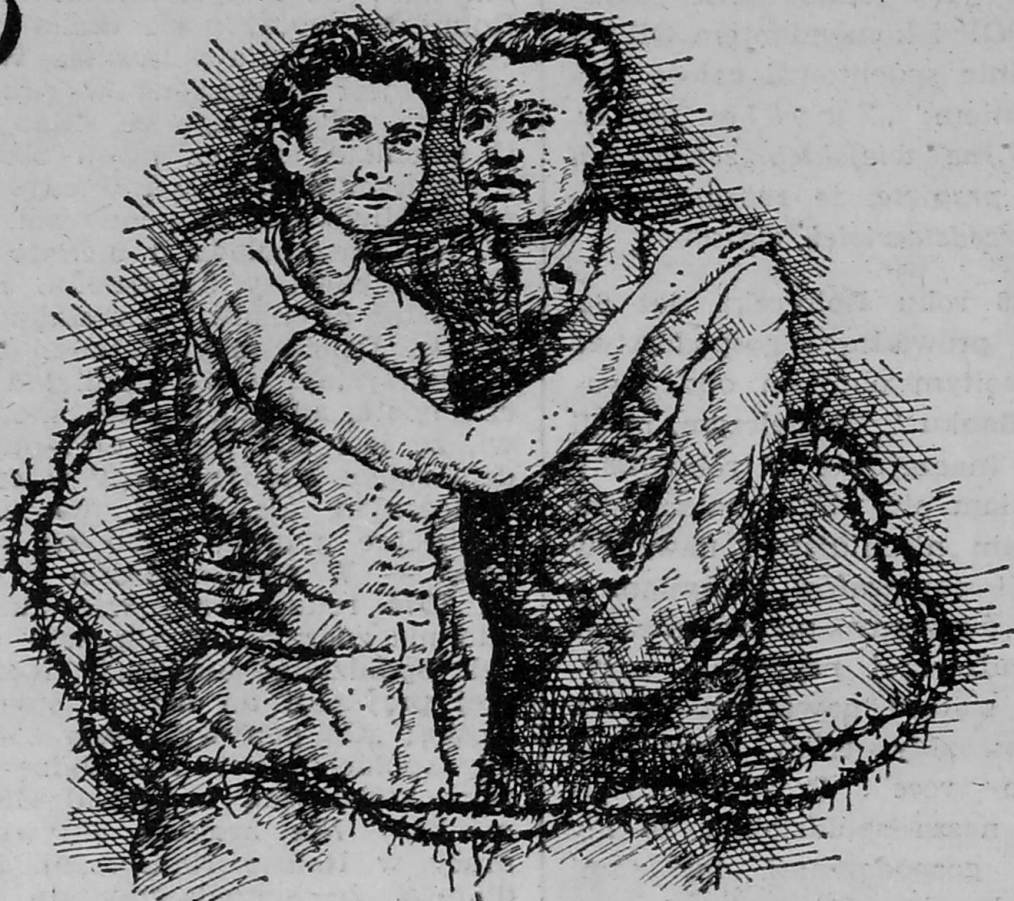
W listopadzie umiera Edek. Śmierć stała się już czymś tak zwyczajnym, że współwięźniowie pracujący w obozowym szpitalu mówili: wykładował.

W kwietniu 1941 roku do obozu koło Hamburga wywieziony został Staszek.

Mijały straszliwe miesiące i lata. Jerzy, więzień pierwszego obozowego transportu, „rolwagą” woził trupy do krematorium, dwukrotnie przechodził krwawą biegunkę, na którą codziennie umierają dziesiątki ludzi, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia, wielokrotnie przyglądał się musi publicznym egzekucjom na schwytych uciekinierach. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Niektórzy hitlerowcy zdają sobie już sprawę, że wojna jest przegrana; wiedzą, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat, zapowiadają, iż zbrodniarze zostaną surowo osądzeni, jest coraz bardziej realna, więc łagodzi swój stosunek do więźniów. W kwietniu Jerzy Bielecki znalazł się w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tam poznał Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Niemal od pierwszego wejrzenia rodzic poczyna się w nich wielka miłość.

(3)



Siedzieliśmy z Jankiem w kantorze, jak zwykle pozorując pracę, gdy nagle pojawił się w naszej klatce komandoführer.

— Wo ist der Kapo? — zapytał bez wstępu.

— Ich weisse nicht. Nie wiemy, Herr Unterscharführer — odpowiedział Janek.

— Jak to nie wiecie? — podniósł głos.

— On nam się nigdy nie opowiada, szefie, co robi i gdzie przebywa — odpowiedziałem teraz ja.

— A to s...syn! Od dwóch godzin go szukam! — wrzeszczał Pomplun.

— Może siedzi u Erny? — podpowiedział Janek.

— Byłem tam, ale u tej k... go nie ma! Jazda! Szukajcie go, bo nie ręczę za siebie!

Gdy Pomplun wyszedł, uzgodnieliśmy, że trzeba by pójść do Mariana i wspólnie zacząć Karla szukać.

Szukać nie trzeba było. Okazało się, że kapo schlał się drugą butelką za sprzedany wczoraj zegarek i śpi między workami, jak zabity. Nasze wysiłki, aby docucić się biedaka, nie dały rezultatu. Rada w radę postanowiliśmy zostawić go tu w ukryciu do czasu wytrzeźwienia, a w tym czasie wymyślić coś na wytłumaczenie długiej nieobecności Karla, tym bardziej, że było jeszcze dość wcześnie i do apelu było dużo czasu.

Nikom z nas nie udało się jednak wymyślić czegoś sensownego i wściekły komandoführer wywnioskował po naszych minach, że go „wpuszczamy w maliny”, co wreszcie dało mu pretekst do rabnięcia Mariana w ucho, a ten widząc, że nie przelewki, zmuszony był ujawnić całą prawdę.

Biedny Karl oprzytomniał nieco, gdy Pomplun oblał go wiadrzem zimnej wody, lecz chyba tylko po to, aby stać się obiektem „bokserkich” popisów esesmana.

Najgorzej było, że napuchł mu rozbity nos i mocno zasiniało lewe oko.

— No, wreszcie zrobisz z tobą konicę, du Schweinehund. — wrzeszczał Pomplun. — Nie wyjdiesz ty przedko z „karnej kompanii”, już ja się o to postaram!

Następnego dnia komando Getreidespeicher wyszło z obozu bez Karla. Przy Blockführerstube wyjście grupy meldował Marian. Gdy dochodziliśmy do magazynów, Titze, zamiast codziennego „Zur Arbeit weggetreten”, zakomenderował: — Das ganze Kommando nach oben!

Wszyscy nie wyłączając grupy Mariana udaliśmy się na drugie piętro, gdzie oczekiwał już Pomplun. Stanęliśmy, jak zawsze w takich

BRAWUROWA UCIECZKA

przypadkach, w dwuszeręgu, a Marian w zastępstwie kapo zamełdował stan grupy.

Komandoführer zapalił nieodłączną fajkę, zaciągnął się parokrotnie i przemówił. Nawiązując do wczorajszego wydarzenia z Karlem, powtórzył dosadnie swoje zdanie o jego więziarskim „morale”, o tym,



że był psakiem i dziwkarzem, no i co według niego było najgorszą cechą charakteru, to dbałość tylko o swój brzuch — jeśli chodzi o wódkę i jedzenie — bez jakiegokolwiek szacunku dla swoich szefów. Poza tym wciąż narażał go, Komandoführera, na kłopoty i dlatego musiał się z komandem rozstać. Ale on wie, że samo komando jest zdy-

scyplinowane, pracuje dobrze i że widzi tu takich, którzy bez większych zastrzeżeń mogą „sto razy” lepiej pełnić tu funkcję kapo, niż ten żaloszny osobnik. — Od dziś kapo będzie Juhek — zakończył.

Zamurowało mnie.

Chciałem zareagować, ale Pomplun nie czekając na me wywody, rozpuścił komando do zajęć, a na mnie kiwnął głową, wskazując na drzwi kancelarii.

W moim dotychczasowym życiu więźnia nic się właściwie nie zmieniło. Miałem tylko nieco więcej swobody, kompletnie nie musiałem nic robić, choć nie porzucałem całkowicie dotychczasowych zajęć: nadal pomagałem trochę w buchalterii Jankowi, asystowałem przy ważeniu worków, dodatkowo nadzorowałem załadunek zboża na rampie, czy też gapilem się, jak chłopcy Mariana mieszają „futter”.

Dla współtowarzyszy niedoli byłem zwyczajnym Jurkiem; zastrzegłem sobie to od początku. Zrozumieł mnie. Nawet nasi esesmani nie zwracali się do mnie per kapo.

Pałętałem się po wszystkich kondygnacjach magazynu, poznając bliżej nie tylko podległych mi ludzi, ale także ich pracę, związaną z działalnością komanda. Ale najcenniejszą zaletą pełnionej przeze mnie nowej funkcji wydawał mi się nadzór nad pracą grupy dziewcząt, co stwarzało możliwość bezpośredniego z nimi kontaktu, no i co tu ukrywać — częstszego spotkania Cyli. Wprawdzie kluczem od pomieszczenia, gdzie pracowały, dysponował wyłącznie Titze, ale zdarzało się, że przekazywał mi go na dłużej, nie krępując się tym samym swą nieobecnością w przekazywaniu im podanych i odbiorze naprawionych już worków. Bez przeszkód można było wtedy porozmawiać z dziewczętami, przekazać drobny upominek, podać smaczniejszy kasek z domowej paczki, które co jakiś czas mogliśmy otrzymywać od naszych rodzin. Dostarczało się także czasem niezbędne dziewczętom artykuły pierwszej potrzeby na rzecz higieny osobistej, lekarstwa czy fragmenty bielizny, której tak bardzo brak było w kobiecym lagrze.

Podstawowymi jednak okazjami do naszych kontaktów z grupą kobiet były, jak już wspominałem, przerwy południowe — kiedy to nasi szefowie udawali się do kasyna na obiad. Wtedy to właśnie dwadzieścia trzy razy w tygodniu zjawiał się u nas Tadeusz S., aby choć przez kilka minut porozmawiać ze swą sympatią.

Tadeusz znalazł Reginę od dawna i miał czas, aby poznać nie tylko jej cechy osobiste, ale także dotychczasowe życie. A to zblżyła.

„Nasi” esesmani, szczególnie Titze i Pomplun, znali Tadeusza nie tylko z jego „odwiedziny” w Getreidespeicher, ale też z SS — Bekleidungskammer, gdzie ten protekcyjnie, bez wiedzy tamtejszych szefów, wymieniał poza obowiązującymi normami potrzebne im sorty mundurów. Z

tego to względu chodzili zawsze w czystych, nowych mundurach, porządnym czapkach i lśniących, nie zelowanych saperkach, podczas gdy esesmani z pokrewnych komand Landwirtschaftu odbiegali w tym czasie znacznie od „mundurowych norm” elegancji.

Pomplun i Titze wiedzieli o romantycznych zainteresowaniach Tadeusza wobec Reginy, ale wspomniane wyżej względy kazały im patrzeć przez palce na jego częste u nas odwiedziny.

Sonia R., ostatnia z trójki łomżyńszczyń, rówieśniczka Cyli i Reginy, szczupłutka, ładna dziewczyna nie ustępowała urodą swym przyjaciółkom. Odnaczała się dwiema sympatycznymi cechami; posiadała wesołe, bystre oczy i błyskotliwy, cięty dowcip. Niekiedy popadała w smutną melancholię, będącą konsekwencją obozowych przeżyć.

Wszystkie trzy straciły tu swoich najbliższych i wszystkie związały najtragiczniejszy los. Kiedy poznałem bliżej całą dziesiątkę tego żeńskiego Sackkommando, nieraz dziwiłem się, że te dziewczęta mogą się jeszcze czasem śmiać. Musiały jednak jakoś żyć, choć obóz nie dawał im w tym względzie dużych szans. Były one wręcz znikome. Z Birkenau dochodziły do nas wieści o ciągłym gazowaniu nadchodzących do obozu transportów żydowskich, które coraz częściej likwidowane były w całości. Tylko w pierwszych dniach października zginęło w obozowych krematoriach kilka tysięcy żydowskich więźniów, wyselekcjonowanych na terenie Brzezinki w przeddzień wielkiego ich święta Yom Kipur, nie licząc dużego transportu przywiezionego z czeskiego Teresina czy też z obozu w Drancy, gdzie znajdował się punkt zborny Żydów, wypływających na okupowanych terenach Francji.



Komory gazowe pracowały coraz częściej przez całą dobę, a kominy krematoryjne bez przerwy zionęły czerwonymi jezorami ognia i tłustym, czarnym dymem, ściełającym się w czasie mglistych, deszczowych dni nisko przy ziemi i pelzającym cuchnącymi smugami pomiędzy barakami Brzezinki. Czasem wiatr, wiejący niekiedy od strony krematoriów, niósł nawet do naszego obozu słodkawy swąd palonych ludzkich ciał.

Dla „starych” doświadczonych więźniów nie było najmniejszych wątpliwości, że hitlerowcy zniszczą Żydów nie tylko w samym obozie, ale że wypędzą ich z czasem z całej podbitej Europy.

Myśl, że nieubłagany los może w każdej chwili zabrać coraz bardziej drogą mi Cylę, przesładowała mnie coraz częściej, ale szybko zrozumiałem, że walki tej nie będę w stanie wygrać. Zrozumiałem natomiast, że Cylę muszę w miarę swych możliwości chronić i dbać o to, aby jej smutny, więziarski żywot uczynić jak najmniej uciążliwym.

(cdn.)

JERZY BIELECKI



W galerii „Pod Arkadami” w Łomży prezentowana jest wystawa fotograficzna Macieja Kościuszki, który należy do najmłodszych fotoamatorów w naszym mieście (jest uczniem Technikum Weterynaryjnego), lecz pomimo młodego wieku ma za sobą już kilka znaczących wystaw indywidualnych i zbiorowych.

Maciek — stosownie do wieku, jest mocno zainteresowany życiem swojego środowiska. Prawie wszystkie zdjęcia zaprezentowane „Pod Arkadami” wykonał podczas festiwalu muzyki młodzieżowej w Jarocinie. Stanowią one ciekawe studium współczesnej młodzieżowej subkultury. Jest



Cóż można powiedzieć o jego zdjęciach? Otóż „Marchewka” — bo taki pseudonim wybrał sobie

to fotografia typu reportażu socjologicznego. Dzięki temu przybliżyła nam charakter tego środo-

wiska i to od wewnątrz, gdy autor zdjęć do niego też należy. Część zdjęć ukazuje ciekawą galerię typów tak charakterystycznych dla środowiska pop-muzyki. Gesty i mimika piosenkarzy, do głębi przejętych swoimi występami, doskonale odzwierciedlają bardzo impulsywną reakcję na otoczenie. Starszemu pokoleniu może się to wydawać zbyt ekspresywne, przesadzone, ale jest to przesada jak najbardziej właściwa młodości. A czy nie lepsza ta przesada od obojętności, na którą tak narzekamy w codziennym życiu?

Drugi cykl fotografii obrazuje zachowanie widzów. Reakcje są podobne, bo wszyscy są wśród swoich i doskonale się rozumieją. Dziewczyny i chłopcy, ekstrawagancko ubrani i uczesani, prezentują na zdjęciach swoje prawdziwe oblicza. Nie ma tu już miejsca na maskę młodzieżowego „szpanu”, która chroni ich przed światem dorosłych. Ta prawdziwość twarzy stanowi chyba największą zaletę tego zestawu.

Trzecią grupę zdjęć stanowią obrazy ilustrujące szczególnie nastroj panujący na scenie i w widowni. Smugi reflektorów w sposób cokolwiek niesamowity wyławiają z mroków sylwetki ludzi zastępych w pantomimicznych pozach. Panuje tu atmosfera jakby protest-songów, skierowanych przeciw komuś lub czemuś, z czym się nie mogą pogodzić. Dramatyzm podkreśla głęboka czerń tych obrazów.

Wystawa jest interesująca, pełna dynamiki i ruchu. Jednakże można Maćkowi „Marchewce” zarzucić brak jasno sprecyzowanego stosunku do zdarzeń, które prezentuje na zdjęciach. Na pewno nie wszystko mu się podoba, na pewno coś go irytuje, ale tego w jego pracach na razie nie widać. Stwierdzam „na razie”, gdyż konieczny do tego dystans przychodzi dopiero z czasem, także z wiekiem. A więc: poczekajmy!

ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Fot. MACIEJ KOŚCIUSZKO

Galeria LTF od 24 czerwca prezentuje kolejną wystawę fotograficzną Stanisława Andruszkiewicza. Nosi ona tytuł „Krajobrazy II”. Ekspozycja ta potwierdza, że fotografia krajobrazu ojczystego jest pasją autora od wielu lat. Należy on do najaktywniejszych

zdjęć, dodając im ciepłych i delikatnych barw. Dzięki temu współgrają one ze specyficznym klimatem tej fotografii.

Jest to więc bardzo interesująca wystawa, pomimo tego, że mam jedno zastrzeżenie. Razi mnie trochę, że autor niepotrzeb-

Polecam wystawę Stanisława Andruszkiewicza „Krajobrazy II” szczególnie ludziom znudzonym codziennymi kłopotami, nie mającym czasu na to, aby dostrzec piękno w szarej codzienności. Autor skutecznie przekonuje nas, że ono jednak jest i to całkiem

„KRAJOBRAZY II”

członków Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Przyroda dominuje w jego pracach i chyba jest najbliższa jego osobowości. Pierwszą wystawę z tego cyklu zaprezentował w swoim zakładzie pracy — LZPB „Narew”. Obecna ekspozycja jest jej dalszym rozwinięciem. Z pozoru wydawać by się mogło, że zdjęcia te nie przedstawiają niczego nadzwyczajnego. Bo coż niezwykłego jest w stogu siana, trzcinach nad rzeką, czy leśnych drzewach o różnych porach roku? Ktoś mógłby powiedzieć: banal. A jednak autor potrafił tego uniknąć przez ciekawe i bardzo osobiste ujęcie tematu.

Pogrążony w ciszy, ośniewiony sad na tych fotografiach zmienia się w piękną, delikatną grafikę. Miękko płynąca rzeka interesująco współgra z kontrastowym otoczeniem milczącej czerni drzew i białego śniegu pokrywającego jej brzegi. Jest tu też nastroj cudownej ciszy zaśnieżonych pól i wiosenny wiatr nad rozlewiskami rzeki, i łopot skrzydeł znikającego we mgle ptaka. Autor potrafi też subtelnie i z wyczuciem stosować metodę sepiowania

nie umieścił 6 fotografii znacznie różniących się od pozostałych formatem. Zakłócają one wyciszony, raczej kontemplacyjny rytm całej ekspozycji, wprowadzając swoimi wymiarami niepotrzebny kontrast, odwracający trochę uwagę widza. Naruszają one nieznacznie harmonię tej przygotowanej z dużą starannością ekspozycji.

blisko. Fotografie te nieodparcie przywodzą na myśl wiersz Anki Kowalskiej „Niezwykłość”:

„[...] wszystko jak zwykle,
jak w czerwcu i grudniu
i cała dziwność w tym
że nic dziwnego [...]”

JANINA BIAŁECKA
Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ



(30)

RAJMUND SZOTT



11
KONTAKTY
1988.07.24

— Rzeczywiście trudna sprawa. Imię mam francuskie, moje nazwisko natomiast równie dobrze może być polskie, jak i niemieckie czy, powiedzmy, nawet hiszpańskie. Widzicie panowie, pochodzenie mam okropnie zagmatwane. Matka była Polką, Garnuszczyńska de domo, ale ze strony ojca w moich żyłach płynie krew kilku różnych nacji. Tatusz w zasadzie był Francuzem, jednak urodził się w Pradze czeskiej, a z kolei jego tatuś, czyli mój dziadek, miał być podobno półkrewi Żydem hiszpańskim.

— Semickich rysów pan nie ma — stwierdził Andrucki.

— Bo to stara historia i nawet nie wiadomo, czy prawdziwa. Tak. Babcią ze strony matki...

— Rzeczywiście, to bardzo zawile — kapitan zdecydowanie przerwał Francuzowi tę litanie genealogiczną. — Widział pan na łódce dwóch mężczyzn i kobietę. Czy może pan powiedzieć coś bliższego na ich temat?

— Pan pozwoli, że jednak dokończę, bo to, co chcę teraz powiedzieć, jest jednak bardzo ważne — profesor uniósł obie ręce do góry, jak prorok, który w natchnieniu za chwilę wygłosi kazanie. — Otóż, moi panowie, jest rzeczą chyba naturalną, że mając w sobie krew tak pomieszaną, musiałem dokonać jakiegoś wyboru i w rezultacie wybrałem Polskę, czyli ojczyznę mojej mamy. Przed wojną wszystkie wakacje spędzałem u babci Garnuszczyńskiej pod Łowiczem, gdzie zresztą nauczyłem się myśleć i mówić po polsku. Gdyby nie Hitler i jego brunatne hordy, z pewnością byłbym dzisiaj Polakiem. Miałem zamiar studiować w krakowskiej Alma Mater, niestety, życie ułożyło mi się inaczej. Studia skończyłem we Francji i obecnie jestem wykładowcą w Sorbonie, a mówiąc ściślej: profesorem biogenetyki. Teraz wiecie już • mnie wszystko. A co do pańskiego pytania — zwrócił się do Andruckiego — to, niestety, niezbyt wiele mogę powiedzieć. Ci ludzie nie interesowali mnie wówczas, więc się im specjalnie nie przyglądałem.

— Jak to się stało, że nie zobaczyli oni pańskiego pontonu? — zapytał Kuźmicki.

— Po prostu nie było go w tym czasie na rzece — wyjaśnił profesor. — Stał tutaj, koło namiotu. Słyszając warkot silnika wyciągnąłem go na brzeg, a muszę powiedzieć, że na ogół zawsze tak robię. Kiedy jestem zajęty pracą, nie lubię żadnych przypadkowych spotkań.

— I nie pan nie widział?

— Tego nie powiedziałem. Widziałem łódkę i płynących w niej ludzi, ale patrząc na kogoś przez warstwę wodnych oczerętów niewiele można zobaczyć. W każdym razie zapamiętałem kraciastą marynarkę jednego z mężczyzn, może dlatego, że śmiesznie na tym tle wyglądała, a także drugiego mężczyznę, który chyba nosił brodę, i kobietę, z całą pewnością lat najwyżej dwudziestu paru.

— Twarzy pan nie widział?

— Niestety, siedziałam tyłem do mnie, jednakże jest coś w sylwetce młodej dziewczyny, co natychmiast odróżnia ją od starej baby. My, Francuzi, dobrze się na tym znamy.

— W to ostatnie nie wątpię, ale teoria sylwetek wydaje się być jednak nieco naciągana — powiedział Andrucki. — Weźmy na przykład pana. Gdyby nie pańskie siwe włosy, można by sądzić, że ma pan jakieś trzydzieści parę lat, nie więcej.

— Spotykają mnie dzisiaj same komplementy — profesor roześmiał się. — A co do sylwetki, to jednak jestem wyjątkiem. Swego czasu byłem znanym sportowcem, może słyszał pan coś o Antoine Rodniku, biegaczu — średniodystansowcu?

— Szczerze mówiąc nic nie słyszałem.

Francuz pokiwał głową.

— Ech, ci młodzi! Zawsze im się zdaje, że dopiero od nich zaczyna się historia świata. No dobrze, proponuję toast za pomyślność waszej sprawy. Będzie wynik, będzie awanse, prawda?

— Nie bardzo, to już musiał pan zaczerpnąć z książek kryminalnych — Andrucki wypił łyk koniaku. Płyn był aromatyczny i delikatny w smaku, ale z pewnością bardzo mocny.

CIAG DALSZY NA STR

lektura z pierwszej ręki



— Pochodzi z okolic Cognac — wyjaśnił naukowiec. — Zapewniłam panów, że w sklepach takiego nigdzie się nie dostanie. To czyste słońce zamknięte w butelce, bukiet czterech dobrych gwiazdek.

— Często przyjeżdża pan do Polski? — Andrucki nie czuł się zbyt silny w koniakach, na wszelki wypadek zmienił więc temat.

— Dostęć często, ale nie tak często, jak bym tego pragnął. Służbowo jestem tutaj piąty raz, a przedtem byłem parę razy prywatnie.

— A na czym właściwie polega pańska praca?

— Trzy lata temu odkryłem tutaj roślinę nie znaną dotąd naukowcom i nauce.

— Mokrzyzkę błotnicę?

— Właśnie. To ja nadałem jej tę nazwę. No i teraz określam zasięg jej występowania, wszystko zaś wskazuje na to, że jest niezmiernie rzadka. Czy pojmujecie panowie, co to oznacza?

— Szczerze mówiąc nie bardzo — wyznał Kuźmicki.

— Jeśli jakiś organizm jest unikalny, może to oznaczać, że właśnie ginie, albo odwrotnie, że akurat powstaje. Spójrzcie tylko panowie — profesor wskazał ręką słoiczki stojące na stole. — Mimo szczegółowych badań nie udało mi się dotąd zaklasyfikować mokrzyzki do żadnej ze znanych rodzin botanicznych. To jest rewelacyjne i fascynujące! Na naszych oczach powstaje fragment przyrody!

Andrucki z niepokojem popatrzył na zegarek. Krwiście zabarwione słońce zrównało się z wierzchołkami trzciny, a Józef nie wracał.

— Niech się pan nie denerwuje — powiedział profesor. — Ten człowiek tutaj nie zginie. A jeśli chodzi o panów, to przecież możecie przenocować.

— Lepiej poszukajmy go — zaproponował Kuźmicki.

— Gdzie mamy szukać i w jaki sposób?

— Francuz bezradnie rozłożył ręce. — Zaraz będzie ciemno, a ja, choć nieźle znam ten teren, nie odważyłbym się płynąć tutaj nocą. W ciemnościach wszystko inaczej wygląda.

Kuźmicki z Andruckim chcąc nie chcąc musieli przyjąć gościny Francuza. Józef zjawił się dopiero o brzasku. Oczy miał opuchnięte i podkrążone, twarz fioletową i nabrzmiałą.

— Niech jego cholera z tym koniakiem! — powiedział uśmiechając się kwaśno. — Ze on taki mocny, to ja i nie myślałem. A-ja-jaj! Pociągnąłem łyka, drugiego, dobrze się mnie zrobiło, a potem do widzenia rozum! Nawet wędki zarzucić nie zdążyłem. Komary pogryzły jak dzieciaki... O! — spojrzał na obu oficerów. — Was też niełicho pokasały. Co zrobić, komar głupie bydle, władza czy nie, jemu bez znaczenia.

— Niech pan lepiej nic nie mówi — Andrucki z trudem opanował narastającą w nim wściekłość. Był zły nie na tyle na rolnika, co raczej na siebie. Ostatecznie mógł przecież przewidzieć, że tak to się skończy. Nie powinien był godzić się na ten koniak, a w ogóle to należało Francuza wezwać do Łomży i przesłuchać go oficjalnie.

A skończyło się fatalnie, przynajmniej dla jego twarzy, bo Kuźmicki był mniej uczulony na ukłucia komarów, dzięki czemu mechanizmy obronne organizmu nie dawały aż tak silnych odczynów.

Krótko mówiąc: twarz Andruckiego przypominała piłkę futbolową i to po grze na błotnistej murawie. Komary przypuściły zmasowany atak równo z zachodem słońca. Były ich miliony, albo nawet jeszcze więcej, toteż walka z nimi nie miała żadnych szans powodzenia. Profesor nakarmił oficerów witaminą B, dał im po kocu, sam natomiast włożył do specjalnego spiworu z moskitierą. Główny atak trwał krótko, najwyższy pół godziny, aż do ostrego chłodu, który niespodziewanie napłynął od wody i w ciągu kilkunastu sekund położył kres tej orgiastycznej napaści brzęczących owadów. Na placu boju pozostały nieliczne tylko egzemplarze, wszelako i te potrafiły nieźle dać się we znaki. Kończyły one dzieło zaczęte przez swoje siostrzyce, a robiły to z brawurową odwagą i całkowitą determinacją. Andruckiemu było już jednak wszystko jedno. Parę ułkuć więcej czy mniej nie stanowiło znaczącej różnicy i w ten sposób wspólnie z Kuźmickim przetrwał jakoś do rana, nie zasypiając ani na chwilę.

— □ —

Droga powrotna trwała znacznie dłużej i była uciążliwsza, mimo zachwycającego wschodu słońca nad bezkresną równiną pradoliny Biebrzy. Płynęli pod prąd z wyciem silnika pracującego na pełnych obrotach, w kłębach spalin zbyt bogatej w olej mieszanki, wiatr bowiem wiał im w plecy i miał większą prędkość od łódki.

(Cdn.)

rock serwis

Ostatnia płyta zespołu „Bajm” nosi tytuł „Nagie skaty”, a znalazło się na niej 8 dobrych piosenek. Większość z nich znana jest już z radia, dlatego też pojawienie się płyty na rynku dopiero teraz — jest jakby propozycją „po herbach”.



Wszystkie teksty utworów napisała Beata Kozidrak, muzykę zaś skomponowali: Andrzej Baster i Dariusz Adamczyk. Po raz pierwszy na płycie „Bajmu” zabrakło utworu założyciela, przez długie lata kierownika artystycznego — Jarosława Kozidraka. Brat Beaty odszedł od zespołu, z myślą o karierze muzyka — solisty.

„Nagie skaty” są najlepszą z dotychczasowych płyt lubelskiej grupy. Dobrze więc czasem skorzystać z pomocy innych kompozytorów, wzbogacić instrumentarium zespołu i zadbać o aranżację. Wtedy nie straszny nawet „Józek...”

W nagraniu kolejnej, 33 już płyty Boba Dylana „Down in The Groove” — chłodno przyjętej przez światową prasę muzycz-

ną — udział wzięli m.in. Jerry Garcia, Bob Weir, Eric Clapton, Ron Wood i Mark Knopfler.

Na szczęście największe polskie festiwale mamy już za sobą. Najlepszym z nich był chyba Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kolobrzegu, ponieważ po raz pierwszy w życiu słyszałem z tej estrady „Rotę”. „Marsz Pierwszej Brygady” i widziałem orla w koronie.

Festiwal opolski był jedną wielką szmيرًا, kinową i taniec imprezka z podstarzałymi artystkami oraz brzuchatymi i łysymi gwiazdami polskiej estrady. Min. Aleksander Krawczuk powinien zrobić z tym porządek, tak jak pogrzał wiele lepszych imprez. Czy nie lepiej oddać festiwale w agencję?



Najlepszą z opolskich imprez był koncert „Jarocin w Opolu” z udziałem „Aurory”, „Miltona Bulgarów”, „Stana Zvezdy”, „Dżemu”, „Recydywy” i „Wilczego Pajaka”.

Na zdjęciu: polska „alternatywa” w ataku.

Fani „Dire Straits” doczekali



się nareszcie polskiej płyty swoich ulubieńców — „Love Over Gold”. Wydana przez „Polskie Nagrania” na licencji Polygram International Music, przy współpracy „Pagartu”, kosztuje 1500 złotych i może być wspaniałą zdobą domowej płytoteki.

Za najlepszy rock’n’rollowy obraz wszechczasów uznano koncert zespołu „Grateful Dead” zarejestrowany na 137-minutowej kasecie wideo. Koncert odbył się 12 lat temu w Winterland w San Francisco.

Montażem całości materiału filmowego — zresztą doskonałą robotą — zajął się Gary Gutierrez.

„Shalom, Lutz Elias and His Group” — to tytuł doskonałej płyty wydanej przez „Poljazz”, a zawierającej ludową i religijną muzykę żydowską. Korzenie tej muzyki sięgają 2000 tysięcy lat wstecz, a kształtowała się ona także pod wpływem tradycji krajów, w których mieszkali Żydzi.

Płyta ukazała się w niewielkim nakładzie i znikła z oficjalnej dystrybucji, zanim jeszcze pojawiła się w sklepach.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

TRZY PYTANIA DO ANNIE LENNOX

— Jaka jesteś naprawdę?

— Taka, jaką mnie widzisz teraz! Taka, jaką zobaczysz jutro, za miesiąc albo za pięć lat. Lubię dbać o siebie i zaskakiwać swoim wyglądem. Dlatego raz mam włosy jasne, raz rude; innym razem króciutkie lub długie do samej ziemi. Kobieta lubi podobać się innym i dlatego musi być wokół niej ciągły ruch.



— Czy tak było zawsze?

— Zawsze byłam brzydka i na szkolnych zabawach stałam pod ścianami, bo chłopcy nie chcieli ze mną tańczyć. Zawsze miałam coś za duzego: albo uszy, albo oczy, albo nos. Bóg nie dał mi urody, sama więc o to musiałam zadbać i wiele nad sobą popracować.

— Co dała ci kariera?

— Przez nią straciłam męża, ale jeżeli Dave jest teraz szczęśliwy, to dobrze. Nam w duecie, na estradzie, pracuje się nadal wspaniale. Nie mam nadal domu, chociaż bardzo go pragnę. Ale cóż... Nieraz do szczęścia wystarczy odrobina dobrego wina i ogień na kominku. Nie zawsze forsę, zabawy, podróże z przystojniakami są w życiu najważniejsze.



SILNIEJSZA OD DUMY

Bardzo lubię Shade i z niecierpliwością czekam na jej kolejne nagrania. Tym razem najnowszy LP Shade, zatytułowany „Stronger Than Pride”, nie zaskakuje, ale też i nie drażni — jest taki, jak sama Shade; tajemniczy, i fascynujący. Nigeryjka, która jeszcze kilka lat temu była nikomu nieznanym dziewczętkiem, dzisiaj ma już ugruntowaną pozycję na rynku płytowym. Towarzyszy jej stale zespół utalentowanych muzyków, których poznać można natychmiast po charakterystycznym brzmieniu gitary i łagodnej perkusji, typowej dla afrykańskich

korzeni. Wspaniale, słodko brzmiący saksofon jest zwykle dopełnieniem muzyki towarzyszącej ciepłemu głosowi Shade.

To, co najbardziej fascynuje, to klimat płyty. Włączając gramofon z „Stronger Than Pride” możemy mieć wrażenie kilkudziesięciminutowego pobytu w raju. Na szczególne wyróżnienia zasługuje: „Paradise”, „I Never Thought I'd See The Day” oraz „Siempre hay esperanza”.

Cała płyta jest smutna; Shade śpiewa o miłości, której nie może zapomnieć, bo jest silniejsza od dumy.



MIĘSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
w Łomży

OGLASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Podwozie Jelcz, nr podwozia 022098, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 1.048 tys. złotych.
2. Podwozie Star, nr podwozia 62896, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 590 tys. zł.
3. Samochód Żuk, nr podwozia 73497, rok produkcji 1969, cena wywoławcza 355 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 4.08.88 r. o godz. 10.00 w świetlicy Zakładu Komunikacji Miejskiej, ul. Spokojna 9. Pojazdy można oglądać w dniu 3.08.88 r. w godz. od 8.00 do 14.00 w Zakładzie Transportu i Sprzętu, ul. Fabryczna.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-235

ŁOMŻYŃSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży

ZATRUDNI

natychmiast

PRACOWNIKÓW O SPECJALNOŚCI:

1. 2 geodetów z wykształceniem wyższym lub średnim,
2. brakarzy – wykształcenie średnie budowlane,
3. elektromechaników i elektroenergetyków,
4. cieśli budowlanych,
5. mechaników samochodowych,
6. murarzy - tynkarzy,
6. spawaczy - zbrojarzy,
8. robotników niewykwalifikowanych,
9. blacharzy.

Po nienagannym przepracowaniu w przedsiębiorstwie 4 lat istnieje możliwość wyjazdu na kontrakt zagraniczny.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej pokój nr 4 Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-233

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Zambrowie

OGLASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu ciężarowego Star 66, rok produkcji 1963, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 75 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 1988.08.04 o godz. 10.00 w siedzibie RDP w Zambrowie, ul. Magazynowa 14.

W przypadku nieodbicia się pierwszego przetargu, odbędzie się przetarg drugi o godz. 12.00 tego samego dnia.

Samochód można oglądać w dni robocze w godz. 7.00–15.00 na placu RDP. Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić do kasy RDP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej. Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

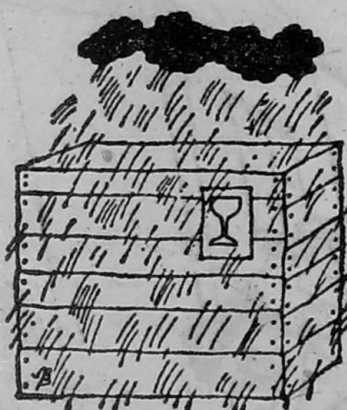
K-232

CHCESZ TRZOS

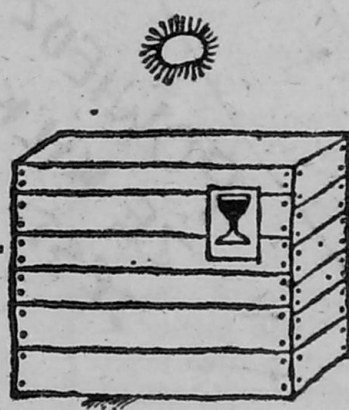
NAPEŁNIC

KONTAKTOWEJ

KUP LOS



1

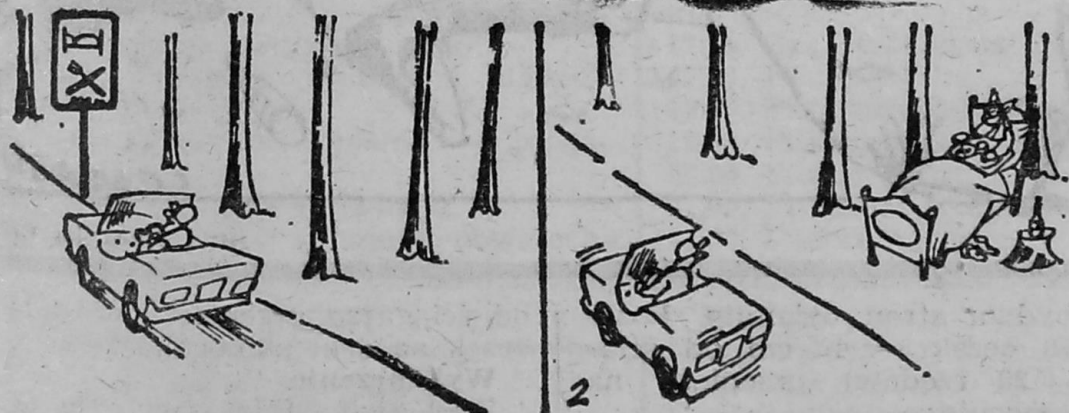


2

"Eulenspiegel"/NRD/



'STERN /RBN/



2

"Pavliha"/SFRJ/

OGŁOSZENIA DROBNE

CHCESZ poślubić cudzoziemca, cudzoziemkę (Europa Zachodnia, Ameryka, Australia), zamieszkać za granicą? Zagraniczne oferty matrymonialne, towarzyskie, kolekcjonerskie dla Pań, Panów. "VENUS" skr. 27, 59-850 Świeradów Zdrój. p 472-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mażury”, Olsztyn, skrytka 336.

PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE
„MONDEX”

w Czerwonym 131 k. Kolna, tel. 26-47

ZATRUDNI

- ⊖ stolarzy po szkole drzewnej lub z praktyką oraz do przyuczenia w zawodzie,
- ⊖ mistrzów stolarskich,
- ⊖ mistrzów kuśnierskich i kuśnierzy,
- ⊖ palaczy c.o. z uprawnieniami,
- ⊖ pracowników placowych i transportu,
- ⊖ specjalistę ds. produkcji drzewnej i leśnej, wykształcenie wyższe lub średnie z praktyką.

ATRAKCYJNE PŁACE

Zapewniamy dowóz pracowników z Łomży.

ZAKUPI

- ⊖ drewno tartaczne, iglaste i bukowe,
- ⊖ tarcicę iglastą i bukową grubości od 42 mm wzwyż.

POSIADAMY

- ⊖ wolne moce na tokarce do drewna.

K-218-0

ZAMIENIĘ ciągnik C-330M, nowy, na C-360 3P. Skrodkki Ireneusz, zam. Skroda Wielka, gmina Grabowo.

K-2345
SPRZEDAM dom piętrowy z placem 42 ary i budynek gospodarczy z przeznaczeniem na warsztat. Wiadomość: Kraska 21, gm. Łomża.

K-2348
PILNIE sprzedam samochód Jelcz z przyczepą. Wiadomość: Łomża, Kwiatowa 42, tel. 20-26.

K-2351
WSPÓLNIKA lub udziałowców z gotówką do zakładu produkcyjnego grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Płociczno 24, gm. Elk.

K-2334-0
SPRZEDAM ZAKŁAD produkcyjny grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Zapasy materiałów i zamówienia zapewniam. Płociczno 23, gmina Elk.

K-2331-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henzelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kłowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesolowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1298/88 r. Nakład 14.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



Joanna T.: „Moja mama ma 82 lata i od roku nie podnosi się z łóżka. W związku z tym, że opiekowałam się nią zawsze tylko ja, chce, aby cały majątek po jej śmierci przypadł tylko mnie. Kto może sporządzić prawomocny testament? Gdzie można to uczynić? Nadmieniam, że wyjazd matki do biura notarialnego jest niemożliwy ze względu na stan zdrowia”.

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ

W świetle prawa matka Pani może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą. Jest to testament holograficzny. Nie może być sporządzony na maszynie do pisania. Może też sporządzić ten dokument w formie aktu notarialnego. W tym celu musi Pani udać się do biura notarialnego i podać, dołączając stosowne zaświadczenie lekarskie, iż matka nie może stać się do notariusza w celu sporządzenia testamentu. Czynności notarialnych dokonuje się z zasady w lokalu biura notarialnego, lecz można dokonać ich także poza tym lokalem, jeżeli tego wymaga charakter czynności albo jeśli strona — z uzasadnionych przyczyn — nie może stawić się osobiście. Zważywszy zatem na fakt, iż matka Pani, z uwagi na stan zdrowia, nie może stawić się w notariacie — winna Pani wnieść o sporządzenie testamentu w formie aktu notarialnego w miejscu zamieszkania matki.

Inną formą testamentu jest ustne oświadczenie swojej ostatniej woli przed naczelnikiem miasta, gminy, dzielnicy lub sekretarzem biura urzędu gminy. Oświadczenie spadkobiercy spisuje się w protokole z podaniem daty jego sporządzenia. Protokół odczytuje się spadkobiercy w obecności świadków. Winien on być podpisany przez spadkodawcę, naczelnika oraz świadków. Jeśli spadkodawca nie może złożyć podpisu, należy zaznaczyć to w protokole ze wskazaniem przyczyny braku podpisu. Tego rodzaju testamentu nie mogą sporządzać osoby głuche lub nieme. Wymienione zostały testamenty w formie aktu notarialnego w miejscu zamieszkania matki.

Jeżeli istnieje obawa rychłej śmierci spadkodawcy, albo wskutek szczególnych okoliczności zachowanie zwykłej formy jest niemożliwe lub bardzo utrudnione, spadkodawca może oświadczyć ostatnią wolę ustnie w obecności co najmniej trzech świadków. Treść takiego testamentu może być stwierdzona przez spisanie oświadczenia spadkodawcy przed upływem roku od jego złożenia lub przez odwołanie na podstawie zgodnych zeznań świadków złożonych przed sądem w ciągu sześciu miesięcy od dnia otwarcia spadku. Ważność tego testamentu upływa po 6 miesiącach od ustania okoliczności, które uzasadniały niezachowanie formy testamentu zwykłego, chyba że przed upływem tego terminu spadkodawca umiera.

sweter DAMSKI

OBWÓD PIERSI 88-92 CM

Materiał: około 850 g przędzy mieszanej, druty nr 4 i 4,5, drut z żyłką (80 cm) nr 4.

Ścieg podstawowy:

Dziergać według schematu. Schemat pokazuje rzędy na prawej stronie dzianiny, wszystkie oczka w rzędach powracających robić na prawo. Motyw powtarzać od strzałki do strzałki i od 1 do 32 rzędu.

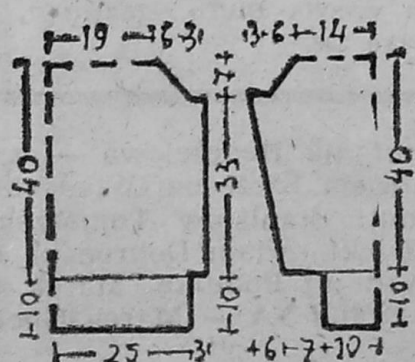
Ściągacz: 1 oczko prawe, 1 oczko lewe na zmianę.

Próbka obliczeniowa: 32 rzędy po 18 oczek = 10x10 cm.

Plecy:

Na druty nr 4 nabrać 92 oczka i dziergać ściągacz na wysokość

10 cm. W ostatnim rzędzie ściągacza dodać — równomiernie rozmieszczając — 10 x po 1 oczku (102 oczka na drucie). Zmienić druty na nr 4,5 i przejść na ścieg podstawowy. Dziergać wg rozkładu:



1 oczko brzegowe, 5 x motyw, 1 oczko brzegowe. Na wysokości 33 cm od ściągacza rozpocząć wycięcie pach: na obydwu brzegach dzianiny zamknąć po 6 oczek, potem na skos regłanu zamknąć w każdym 2 rzędzie jeszcze 10 x po

SZYBKIE DANIE

SZTRASBURSKI

PIEC PIEKARSKI

Składniki: po 35 dag łopatki wieprzowej, baraniej i wołowej, 1 ogon wieprzowy, 25 dag cebuli, 3 ząbki czosnku, 2 listki laurowe, gałązka tymianku, po 1 łyżeczce owoców jałowca i ziaren pieprzu, 6 goździków, 3/8 l wytrawnego białego wina, 1 kg ziemniaków, sól, mąka.

Osobliwością sztrasburskiej potrawy są różne gatunki mięsa, które należy zamarynować na 24 godziny przed przyrządzeniem w zaprawie z ziół, przypraw i wina. Przez co ziemniaki, smażone razem z mięsem, otrzymują wybitnie pikantny aromat. Wszystko razem powoduje, że z tej dość prostej potrawy powstaje specjalność dla smakoszy.

Obrać cebulę i czosnek i pokrajać w plasterki. Związać w bukiecik gałązkę tymianku, listki laurowe i korzeń pietruszki.

Mięso umyć i wysuszyć papierową serwetką. Następnie włożyć

je do dużej miski, przykryć cebulą, czosnkiem, bukiecikiem ziół, przyprawami i zalać winem. Mięso przechowywać 24 godziny w chłodnym miejscu pod przykryciem. Następnie obrać ziemniaki i pokrajać w plasterki grubości 1/2 cm. Dno żaroodpornego glinianego garnka wyłożyć warstwą ziemniaków i posypać solą. Ziemniaki polać rosołem z mięsa, położyć cebulę, zioła i przyprawy i zalać marynatą. Mięso dobrze osolić, ułożyć w garnku i obłożyć resztą ziemniaków. Jeszcze raz posolić.

Z 1 filiżanki mąki i małej ilości ciepłej wody zagnieść ciasto. Na stolnicy posypanej mąką uformować z ciasta walek. Garnek gliniany przykryć pokrywą, brzeg posmarować wodą, walek ciasta położyć na brzegu i mocno przycisnąć. Szczelne zamknięcie z ciasta zapobiega ulatnianiu się pary z garnka, a tym samym aromatu. Piec około 2,5 godz. w piekarniku nagrzanym do 200 stopni. Po upieczeniu ciasto wyrzucić. Podawać z sałatką i białym winem.



Złoty Splawik

SENTYMENTY

Nie chodzę z wędką nad Narę koło Łomży. Nie mogę. Lówię tutaj zamienia się w podróż sentymentalną i więcej wdycham żarzacem. Tu bowiem zaliczyłem wszystkie swoje wagary, tu urąłem swój pierwszy haczyk i uciąłem się wędkarskiej moralności. Wyłożył mi ją — tę moralność krótko i węzłowato brat Zbyszek. „Nie ruszaj rzeczy innych wędkarzy — powiedział — nie przesadzaj, nie włącz w cudze miejsca, ci z... nogi powyrywam”. Zapamiętam. Nogi mam tam, gdzie trzeba.

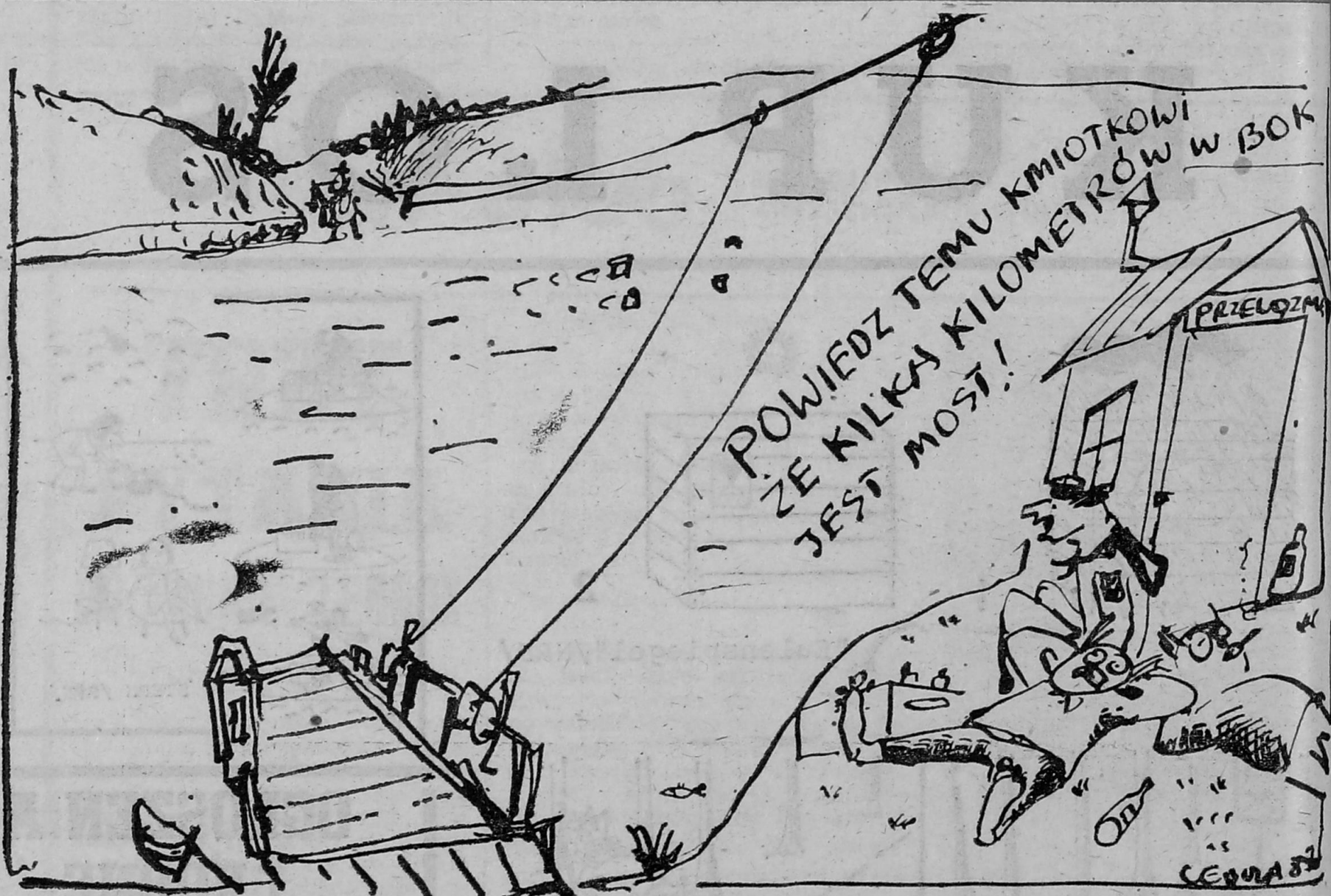
Dzisiaj młodzież edukuje się naukowo. I jaki z tego pożytek? W starczy, że odwrócisz się od wędek plecami i już ich nie ma. A wtedy... Zostawiał człowieka majdan brzegu i szedł do domu na obiad. Nie był parę godzin. Wrócił i woskółko leżało na swoim miejscu...

Żal tego zwyczaju. I chłopaka żal. Gdy zaglądałem tu jeszcze do lata temu, siadałem i po zarzuceniu wędkę łapałem się na tym, czekam czy przypadkiem za moment nie ukaże się między galeziami krzaków konopny czub Edzika. Albo czy nie wygramoli się Siochonek i pyta: — E, e, e, mam masz peeeta?

Jeśli wody przewaliło się rzeką tego czasu? 100, 1000 rzek? Brzoportowało, poniosło ślady chłopaka do morza.

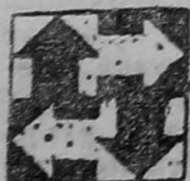
Nie chodzę z wędką nad Narę koło Łomży. Nie mogę! Gdy szedłem ostatni raz, tak się rozkochałem, że nie rozwinął kijów. A ryby podobno brały te dnia jak głupie.

CIAC



Rys. Henryka Cebul

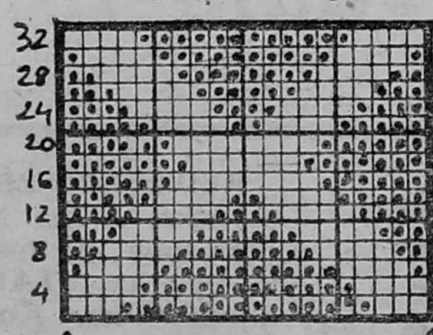
radźmy sobie



od ściągacza przenieść pozostałe oczka na drut pomocniczy.

Wykończenie:

Zszyć wszystkie szwy. 240 oczek z drutów zapasowych przenieść



○ - Oczko PRAWE
□ - Oczko LEWE

drut z żyłką i dziergać ściągacz na wysokość 12 cm. W przedostatnim rzędzie przerabiać stale po 2 oczka razem, po czym w ostatnim rzędzie zamknąć pozostałe 120 oczek

CZWARTEK - 21.07.88

Program 1

8.55. „W poszukiwaniu kapitana Granta” — serial bułg.-radz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.45. Perły małych form muzycznych.
18.30. Wojskowy program hist.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sprawy majora Zemaná” (3) — serial CSRS.
21.15. Wojskowy program publicystyczny.
21.30. Pegaz.
22.10. Festiwal piosenki Witebsk '88.
23.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „ABC” — teleturniej.
19.00. „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” — serial ang.
20.00. Program rozrywkowy.
20.20. Artysty rockowi.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Urok rozpusty” — jug. film fab.
23.40. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 22.07.88

Program 1

8.30. „Szatan z siódmej klasy” — pol. film fab.
10.15. Tel. film dokumentalny.
10.50. XXII Festiwal Piosenki Żołnierskiej.
11.50. Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji 44 rocznicy Polski Ludowej.
12.50. „Gdy Lublin był stolicą” — program dok.
13.15. Staromiejskie obrachunki.
13.45. Śpiewa Helena Vondraczkowa.
14.15. „Człowiek z charakterem” — film dok.
15.30. Widowisko muzyczne.
16.20. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
17.30. W starym kinie: „Paweł i Gaweł”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Cesarskie cięcie” — pol. film fab.
21.35. Recital Danuty Stankiewicz.
22.20. „Konwój” — program publ.
23.15. „Nieustraszone” — wł. film fab.

Program 2

15.00. Dookoła świata.
15.30. „Słodkie oczy” — film fab.
16.30. Piękna nasza Polska cała.
17.00. Studio Sport.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Kazimierz '88” — rep.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Jeanne Moreau: „Winda na szafot”.
23.15. Wieczorne wiadomości.
23.20. Telewizja nocą.

SOBOTA - 23.07.88

Program 1

9.00. „Maria i Mirabela” — film rum.-radz.
10.05. Chińskie skarby.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Najlepszy” — piosenki z dyktacją dla żołnierzy.
12.10. Wędrowni dalekie i bliskie.
13.00. Bariery.
13.55. „Z Polski rodem” — magazyn polonijny.
14.25. Telewizja Prowincja.
15.00. Antologia dramatu powszech-

SPORT

GORZKA CYTRONETA

W łomżyńskim sportowym światku zgorzało. W maju ze znacznym opóźnieniem wypłacono trenerom pensje.

Kluby są zadłużone, powoli zaczyna się likwidować sekcje, a te, które zostają, też nie są pewne jutra. W „Zorzy” zlikwidowano właśnie piłkę siatkową dziewcząt, szermierka stała się praktycznie zakładową sekcją Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Najlepiej radzi sobie taekwon-do — oni tak łatwo się nie dadzą. W razie czego wysyłają delegację złożoną z zawodników i tłumaczą komu trzeba.

nego: K. Feher — „Wystarczy jeden telefon”.
16.15. Losowanie Dużego Lotka.
16.25. „Konwój” — program publicyst.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” — serial CSRS.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „No i co, doktoru?” — komedia USA.
21.30. Przegląd sportowy.
22.10. Tydzień w polityce.
22.30. Program rozrywkowy.
23.20. DT — Wiadomości.
23.25. Kino Nocne: „Inspektor Belamy” (4) — serial austral.

Program 2

15.00. Koncert życzeń.
15.30. „Akcja O.P.E.N.” — serial franc.
16.30. Komedie po polsku.
17.30. Spektrum.
18.30. Godzina z...
19.30. Program publicystyki kult.
20.00. XXVII Festiwal Moniuszkowski — Kudowa '88.
20.50. FAMA '88.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — pol. film fab.
23.15. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 24.07.88

Program 1

9.00. „Przygody Tomka Sawyer'a i Huckelberry Finna” — radz. film fab.
10.35. „Gryfiada” — rep.
10.30. DT — Wiadomości.
11.35. „W wielkich wytwórniach świata” (6) — franc. film dok.
12.30. Siedem anten.
13.00. Kraj za miastem.
13.30. Koncert życzeń.
14.20. 35 lat wytwórni filmowej we Wrocławiu.
14.50. Polityka, politycy.
15.15. „W kamiennym kręgu” — serial brazyl.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Konwój” — program publ.
18.20. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (11) — serial TVP.
21.35. Sportowa niedziela.
23.25. DT — Wiadomości.

Program 2

12.00. Baśnie, bajki, bajeczki.
12.20. „Sztuka ogrodnictwa w Polsce” — serial dok.
12.50. Sto pytań do...
13.20. „Kino-oko”.
14.20. Program rozrywkowy.
15.20. Festiwal Moniuszkowski.
15.55. Film przyrodniczy.
16.25. „Być tutaj”.
16.50. Opowieści Michaiła Zoszczenki.
17.15. Gra Katarzyna Drzewicka.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Film dokumentalny.
19.30. Filharmonia „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.

21.45. „Niagara” — film fab. USA.
23.15. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 25.07.88

Program 1

16.45. DT — Wiadomości.
16.50. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnica Enigmy” (4) — serial TVP.
18.15. Pocztówki z nad morza.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
20.00. Teatr TV: Jiří Hubac — „Napoleon V.S.O.P.”.
21.55. Magazyn operowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. To jest telewizja.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Koncert roku” — program muz.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Program publicyst.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Paul Gauguin” (6) — serial franc.
23.00. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 26.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie”.
9.35. „Wszystkie żagle w górę” — serial rum.
17.15. Teleexpress.
17.30. Tel. film dokument.
18.00. „Od stolicy do stolicy” — telemost Moskwa—Waszyngton.
18.30. Program inf.-muz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” — magazyn społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.00. „Przychodnia na prowincji” (13-ostatni) — serial ang.
20.50. Konferencja prasowa rzeczni-ka rządu.
21.15. Tel. film dokument.
21.30. Spory.
22.00. Sprawa dla reportera.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Ojczyzna — polszczyzna.
19.00. Magazyn „102”.
20.00. Festiwal Łańcut '88.
21.00. Reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „To niepewne uczucie” (3) — serial ang.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 27.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie”.
16.50. „Radar” — wojskowy magazyn film.
17.05. Losowanie Express i Super Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ginąca przyroda” (5) — węg. serial dok.
17.55. Książki, książki.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pisane na wodzie” — jug. film fab.
21.45. Żniwa '88.
22.10. Klub międzynarodowy.
22.55. DT — Komentarze.

Program 2

19.00. Magazyn „102”.
19.30. Uwaga dokument.
20.15. „Egipt” — program dok.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — kronika milicyjna.
22.45. Koncert jubileuszowy.
23.05. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

◀ W piątek, 22 lipca — polską przedwojenną komedię „Paweł i Gaweł”. Film był już wielokrotnie wyświetlany w telewizji, lecz wciąż ma ogromną rzeszę zwolenników. Za całą rekomendację niech posłuży lista autorów i wykonawców. Reżyseria — Mieczysław Krawiec; występują: Eugeniusz Bodo, Adolf Dymsza, Ludwik Sempoliński, Tadeusz Fijewski. (Pr. I, godz. 17.30).

◀ W niedzielę, 24 lipca — film Henry Hathaway'a z roku 1953: „Niagara”. Głównymi atrakcjami filmu są: udział dawno nie oglądanej na naszych ekranach Marilyn Monroe oraz największego wodospadu świata. M.M., jako kobieta fatalna, usiłuje pozbyć się męża przy pomocy kochanka. Współuczestnikiem wydarzenia jest ogromny wodospad symbolizujący dziką naturę i nieposkromioną namiętność kobiet. (Pr. II, godz. 21.45).

◀ Kilka ciekawych imprez sportowych: w piątek, 22 lipca — transmisję meczu o superpuchar „Gloria victis”, pomiędzy mistrzem Polski a zdobywcą Pucharu Polski. Wysokiego poziomu nie gwarantujemy. (Pr. II, godz. 17.00). W niedzielę, 24 lipca — mecz koszykówki ZSRR—Atlanta (USA). Po ubiegłorocznej konfrontacji zawodowców z ligi amerykańskiej z drużynami europejskimi przyszła pora na rewanż. Na swoim terenie zawodowcy nie dali szans rywalom. (Pr. II, godz. 20.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 21—22.07 — „Pawilon drapieżników”, CSRS, od l. 18; 23—24.07 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od l. 12; 26—27.07 — „Zaginiony”, USA, od l. 15.
„Roma” GRABOWO: 21.07 — „Tymczasowy tata”, jug., od l. 12; 22—24.07 — „Jak się to robi w Chicago”, USA, od l. 18; 26—27.07 — „Odliczanie”, węg., od l. 15.
„Relax” GRAJEWO: 21—26.07 — „Gabriela”, braz., od l. 18.
„Oaza” JEDWABNE: 23—24.07 — „Czarna wdowa”, USA, od l. 15; 27—28.07 — „Na ringu”, rum., od l. 15.
„Wrzos” KOLNO: 22—23.07 — „Orły Temidy”, USA, od l. 15; 24—25.07 — „Tang Sitong”, chin., od l. 15; 27—28.07 — „Podróż do Indii”, ang., od l. 12;
„Millenium” ŁOMZA: 21—22.07 — „Cienie śmierci”, jap., od l. 18; 23—26.07 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od l. 18; 27—28.07 — „Pod wulkanem”, USA, od l. 18.
„Saturn” STAWISKI: 22—24.07 — „Pieśń w ciemności”, CSRS, od l. 15; 26—27 — „Christine”, USA, od l. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 21—22.07 — „Sonata Marymoncka”, prod. pol., od l. 15; 23—24.07 — „Zwykli ludzie”, USA, od l. 15; 26—27.07 — „Nieśmiertelny”, ang., od l. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 22—24.07 — „Niebiańskie dni”, USA, od l. 15; 25—27.07 — „Bez litości”, USA, od l. 18.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
Kol. JANINIE WOJNO
z powodu zgonu
MATKI

składają:
Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPIK O/W Łomża.

K-242

Wyrazy głębokiego współczucia
RODZINIE
z powodu śmierci
WANDY DOMAŃSKIEJ
składają
dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży.

K-239

z góry przesądzone. Najlepszym sportowcom trzeba przyjść z pomocą — brną dalej optymiści — załatwić korepetycje, dożywianie... Z czego? Na porządną obóz forsę brakuje, ze sprzętem krucho i w ogóle nędza.

A przecież — co mocno podkreśla sportowa władza — w „Zorzy” nie ma źle wydawanych pieniędzy. Cały klub — to trzy osoby w administracji, reszta: trenerzy i działacze. Wśród nich aż roi się od znanych i zasłużonych ludzi, którzy trzymają jeszcze „Zorzę” przy życiu.

Stojąca na stole słodka cytroneta, staje się gorzka; na takim zebraniu wyraźnie widać, czym dysponuje sport. Niedawno byłam na podobnym zebraniu w takiej instytucji, która funduje schabowego. Działaczom „Zorzy” pozostanie niedługo szklanka zimnej wody: konającym więcej nie trzeba.

(G.K.S.)

15

KONTAKTY
1988.07.24

z tygodnia na tydzień



organ samostojny pod redakcją Wiesława Majewskiego

konserwaty

BZDURY TOTALNE

INDIANIE SIUKSOWIE SĄ ARYJCZYKAMI

— rozstrzygnięcie Narodowo-Socialistycznej Izby Prasowej w hitlerowskich Niemczech, gdy okazało się, że jeden z wybitnych dziennikarzy miał babkę — Indiankę ze szczepu Siuksów.



Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Droga Pod redakcjo!

Zwracam się do Was z gorącą prośbą. Wiem, że „Konszachty” są bardzo popularną gazetą, która ma wielu czytelników. Sama jestem stałą czytelniczką i bardzo lubię czytać „Konszachty”. Dlatego też moją prośbę skierowałam do Was.

pod redakcyjna ekstrapocztą

Chciałabym, aby za Waszym pośrednictwem w „Konkursowej futrynie z wierszykiem” zamieszczono mój wiersz. Wiersz nosi tytuł „Przyjaźń?” (ze znakiem zapytania, oczywiście).

P.S. 1. Chciałabym, o ile to możliwe, aby wiersz wydrukowano w całości.

P.S. 2. Bardzo proszę o zachowanie adresu, imienia i nazwiska tylko do Waszej wiadomości.

GRAZYNA



z życia wyższych sfer

Na dworze Karola Teodora, władcy niemieckiego Palatynatu, nauczyciele pażów arystokracji, czyli tak zwani „praecceptores professores philisophiae”, zaliczani byli do jednej grupy zawodowej z parobkami stajennymi i woźnicami. Trzeba jednak powiedzieć, że pensję mieli mniejszą od tych ostatnich o całe 50 guldenów. Jak z tego widać, inteligencja pracująca już dawno, i nie tylko w naszym kraju, nie miała zbyt wielkiego poważania i trzeba jej było pokazać, gdzie znajduje się jej miejsce.

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

LIPIEC

21.
KOPERTA
Pani jak koperta.
w kopercie — oferta.

22.
TAKA JEST KOBIETA
Mów jej mądrości i komplementa,
Tylko te drugie zapamięta.

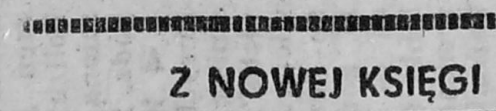
23.
* * *
Tak wszyscy ganią porubstwo
i ruje.
Nazwa okropna — ale jak smakuje.

24.
DO KAŁUŻY
Jesteś tylko kałużą,
A świat odbijasz. To dużo.

25.
POCALUJ
Prolog nieraz ciału
Milszy od... finału.

26.
PRZEKORA
Czasem się właśnie mówi:
„Nie”,
kiedy się bardzo czegoś chce.

27.
* * *
Ach, już niejedna, jak but głupiotka,
Wystrychiwała mędrca na dudka.



Z NOWEJ KSIĘGI

PRZYSŁÓW POLSKICH

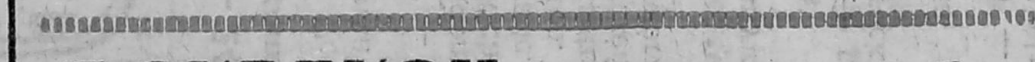
DWA RAZY BIERZE KTO PO CICHU BIERZE

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PRZYJAŹŃ?

Pamiętasz? — to było tak dawno
Wtedy zaczęła się ta przyjaźń
Myślałam — przetrwa wszystkie burze
Jakże się bardzo myliłam.
Jeden mój głupi krok
I runął przyjaźni gmach
To wszystko, tworzone razem
Przez wiele długich lat
Przyjaźń dziewczyny z dziewczyną
Nie może wiecznie trwać
Gdy jedna na drodze życia się potknie
To druga będzie się śmiać
Gdy druga chłopaka mieć będzie
Chłopaka na 102
To jest już niepotrzebna
Przyjaciółka — taka jak ja.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztą”.



Z CUDZYCH



ŁAMOW

Rys. RYSZARDA TWARDOCHA
„Szpilki” 1980 r.).

prawdy spektakularne

Kobieta może przebaczyć mężczyźnie przykrości, które jej sprawił, ale nigdy nie przebaczy mu ofiar, które dla niej poniósł.

WILLAM SOMERSET
MAUGHAM



MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

DWA, CO RAZEM DO PANIEJ PRZYSZLI

Jeden przyszedł do paniej, drugi prędko za nim,
A ten skoczył na górę, przeląkł się, mym zdaniem.
Potym przyjdzie gospodarz, a ten też w piec skoczy.
Pocznie leżąc narzekać, ocierając oczy,
Mówiąc, iż mu zginęło sześć złotych na sznurze.
Ale to nam nagrodzi ten pan, co na górę.
Ten rozumiał na Boga, on z góry zawoła:
„Krzywdą by mi! Ten w piecu połowicę niech da!”

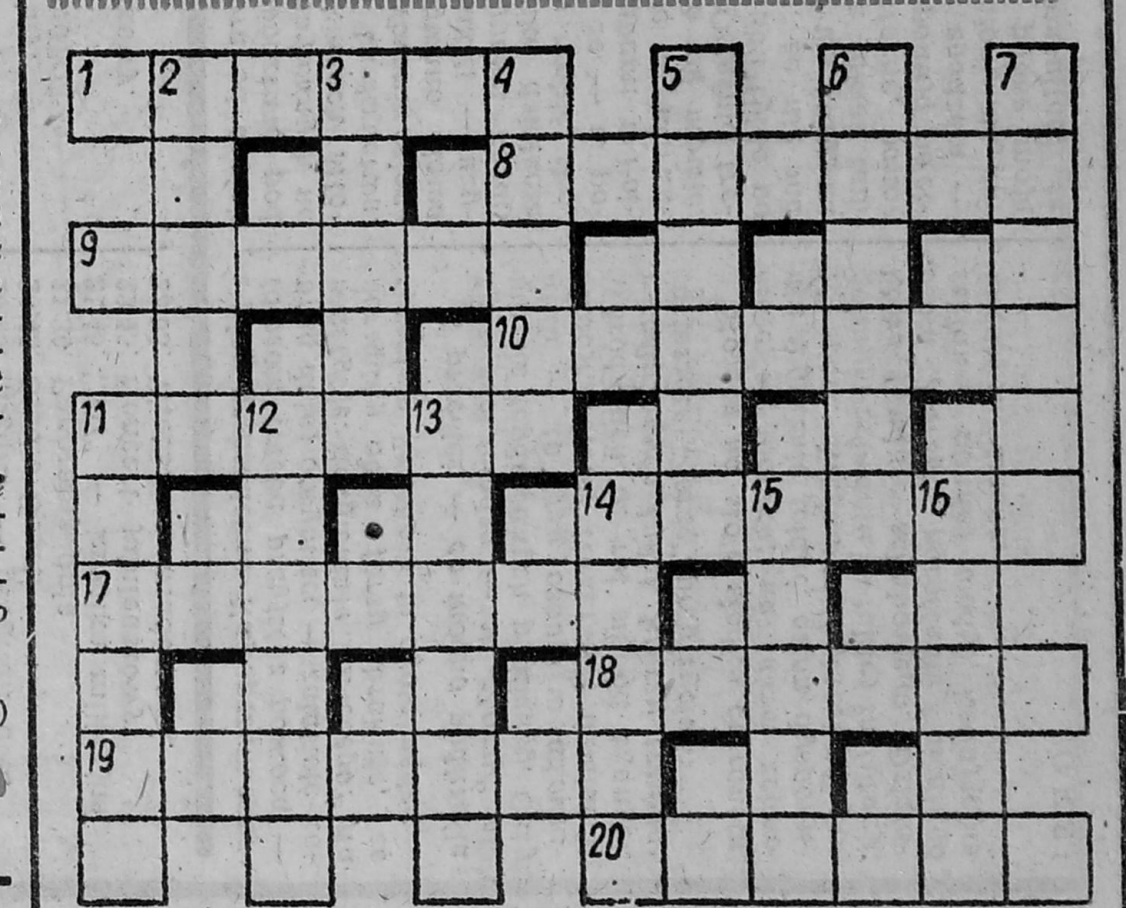
wieści ponadgminne

Dlaczego zagraniczne kapitały, potrzebne nam jak woda kani, tak niechętnie do nas napływają? Odpowiedź na to pytanie zna każdy, kto choć w minimalnym stopniu interesuje się tym problemem. Rzecz bowiem rozbija się o to, że nikt nie chce inwestować w kraj, w którym państwo z jednej strony ściga horrendalne podatki (ok. 70 proc., podczas gdy np. w Anglii — 35 proc.) od zysku, a z drugiej: nie potrafi zapewnić zagranicznym firmom sprawy fundamentalnej — trwałych przepisów gwarantujących niezmienną reguły gry ekonomicznej. Tylko wariat, albo jakiś szczególny ryzykant, będzie chciał działać w sytuacji, żywcem jakby wyjętej z kabaretowej piosenki — co się polepszy, to się popieprzy. Dziś tak, jutro inaczej, wczoraj było to, dzisiaj jest tamto,

a co będzie pojutrze — diabli wiedzą.

Krótko mówiąc, każdy wie, dlaczego zagraniczni przemysłowcy unikają Polski jak diabła święconej wody. Niektóre osobistości postawione wysoko i najwyżej, w swoich wypowiedziach mówią o konieczności zmiany takiej sytuacji, ale w ślad za tym nie idą żadne działania. Miedli się tę sprawę i walcuje, zagledza, wylewa na papier hektolitry atramentu, a piosenka jak brzmiała, tak nadal pobrzmiwa. O co tu chodzi, do jasnej cholery?! Głupota to bezna-dziejna naszych zarządców, ich kompletna ślepotą, czy może po prostu sabotaż? Może faktycznie istnieją w tym kraju jakieś ciemne siły, które za wszelką cenę chcą zadusić naszą i tak wątłą reformę gospodarczą?

KOMENTATOR



POZIOMO: 1) wóz służący do przewożenia amunicji artyleryjskiej, 8) podstęp, knowanie, 9) piskle kury, 10) brusznic, 11) nasze żółte bogactwo, 14) koleżka, kompan, 17) serpuła, 18) jeszcze nie jest seniorem, 19) reperacja, 20) zecerka szulfada.

PIONOWO: 2) gryzoń roślinnożerny z Ameryki Środkowej i Płd., 3) pracownik drukarni, 4) „zimny” płak, 5) stos siana, 6) towar, wyrób, 7) zbędne obciążenie, 11) pierwiastek chemiczny, 12) imitacja towaru na wystawie, 13) krwawy wylew między tkankami, 14) łódź turystyczna, 15) znak odejmowania, 16) termin z tresury psów. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 25/88

POZIOMO: świtak, szmira, mężatka, siarka, karaś, karawana, Grenoble, „Anawa”, sotnia, brawura, Uranos, pędzłak. PIONOWO: wnąka, siara, elki, szpinak, wiertarka, katarakta, kregosłup, repertuar, papla, poligon, nawóz, werwa, orle. Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ZBIGNIEW JUREK (Białystok), RYSZARD SIURNICKI (Nowogród) i JAN WISZNIEWSKI (Bolesławiec).